

Drodzy czytelnicy i czytelniczki!

Najpierw chciałam przeprosić Magdę Kopaczewską za niechlubne przekręcenie jej nazwiska w poprzednim numerze. Najmocniej przepraszam za moje niedbalstwo. Magda ma na nazwisko Kopaczewska, w żadnym razie nie Kopacz.

Życząc wszystkim udanych wakacji, przesyłamy kolejny numer gazetki **Domowe Talenty**, a w nim następujące artykuły:

Wydarzyło się... Tu opowiemy o spotkaniu cafe – poezja, które miało miejsce na Śląsku. Spotkało się aż siedem rodzin edukujących domowo. Was również zachęcamy do przesyłania relacji z różnych spotkań i wydarzeń, w których bierzecie udział.

Absolwenci ED. W pierwszym numerze zamieściliśmy ciekawy wywiad z Emilią Budajczak, pionierką polskich absolwentów edukacji domowej. Dziś – dzięki uprzejmości i zgodzie pani Haliny Sumisławskiej – przekopioaliśmy z jej blogu <http://wypaskarbow.blogspot.com/> artykuł o Katherine Loop.

Nasze portrety. W tym numerze przedstawi się Wam Magdalena Głazewska.

Kącik podróżniczy. Będą tu prezentowane wspomnienia z podróży, ciekawe miejsca oraz interesujące pomysły na wyprawy.

Pasje, pasje... Dla wielu z Was taką pasją jest z pewnością harcerstwo. W tym numerze o swoich harcerskich przygodach opowiedzą dzieci z rodziny Przykorskich: Basia, Janek, Benio i Jadzia. Drukujemy też świadectwo Jarka Głazewskiego o tym, dlaczego zaangażował się w skauting.

Jesteśmy twórcami. Wiele osób chciało się z nami podzielić swoimi literackimi próbami: Basia Pskit napisała baśń pt. „Dwie siostry” oraz opowiadanie „Zosia znajduje Śnieżynkę”; Ania Łukawska przysłała wiersz pt. „Na wakacje – start!”; Tymoteusz Petela podzielił się z nami kolejną serią fraszek; Zbyszek Wicher zadebiutował „Poematem”, a pani Irena Kanicka, mama edukowanej w domu Gosi, zechciała nam przedstawić swoje utwory poetyckie.

Rzecz czarnoleska. Nowa rubryka, zapoczątkowana przeze mnie, która będzie dotyczyła naszego języka i kultury.

Skrzynia różności. Jakub Głazewski napisał o bitwie pod Rokitną, Mikołaj Dueholm – o krwawej historii Śląska. To część historyczna, natomiast o systematyczną dawkę wiadomości o ptakach dba Helena Trzeciak. Jest autorką nie tylko tekstu, ale również zdjęć. Polecam także mój artykuł o Marii Rodziewiczównie, zapomnianej przez Polaków „Strażnicze kresowych stanic” (tytuł książki Jana Głuszeni).

Okiem krytyka. O Książce „Polaków ród” napisała nasz stała recenzentka, Ula Pskit, a o „Wrzocie” M. Rodziewiczówny autorka artykułu o niej.



Językowy zawrót głowy. To dział Magdaleny Głazewskiej, polegający na pytaniach i odpowiedziach dotyczących błędów językowych. Nie wiesz, jak co powiedzieć? Zależy Ci, żeby mówić poprawnie? Napisz do Magdy. Ona na pewno Ci poradzi.

Rady porady. Mamy tu przepis na pizzę Basi Pskit oraz instruktaż Zofii Anny Moniak, jak zrobić kwiat i kulę kusudama.

Zagadkowo.

Kącik dla rodziców. Napisał do nas ed-dziadkowie o tym, jak postrzegają edukację domową swoich wnuków.

Salonik poetycki. Dziś artykuł Magdaleny Głazewskiej o „Trenach” Jana Kochanowskiego.

Życzymy miłej lektury i przypominamy, że zagadki należy przysyłać na adres Klary Kopec [klaciszka@gmail.com], natomiast własną twórczość na adres Magdaleny Głazewskiej

Wydarzyło się...

Café Poezja w Paniówkach

Trzeciego czerwca 2015 roku nasze śląskie rodziny homeschoolerskie spotkały się w bibliotece w Paniówkach (dzielnica należąca do Mikołowa). Udało nam się to dzięki życzliwości pani dyrektor, która – na prośbę Ireny Kanickiej – udostępniła nam pomieszczenie na górze. Przyjechało siedem rodzin, choć na Śląsku jest nas dużo więcej. Było to spotkanie nie tylko towarzyskie, ale poetycko – muzyczne, bo – jak się okazuje – mamy wiele dzieci uzdolnionych w tych dziedzinach.

Cieszyliśmy się słysząc recytację wierszy: „Powrót taty”, „Inwokacja”, „Psalm”, „Mecz”, „O ptakach zimą” i fragment „Listu św. Pawła do Filipian”.

Nasze muzyczne dzieci grały przepięknie na wiolonczeli, skrzypcach i pianinie,

a rodzinka z Siemianowic z wielką radością zaśpiewała kilka utworów Gospel.

Okazało się, że mamy wśród nas poetkę, panią Irenę Kanicką, ma-



skrzypaczka...



... i deklamatorka

mę edukowanej w domu Gosi. Zaprezentowała nam jeden ze swoich wierszy, zachęcając tym samym do ich czytania. Skorzystaliśmy więc z okazji i kilka z nich zamieszczamy w rubryce „Nasza twórczość”.

Na koniec jeszcze Ola Skórka zaprosiła nas do prezentacji o dziwnych zwierzętach. Wszyscy skupili się wtedy na dole wokół komputera i z zainteresowaniem wysłuchali prelekcji Oli.

A potem mieliśmy czas na miłe spotkanie towarzyskie przy kawie, herbacie, napojach, ciastach, kanapkach. Zachęcamy wszystkich edukatorów do robienia takich spotkań. I czekamy na Wasze relacje tu, w dziale „Wydarzyło się”.



oraz rodzinka gospel z Siemianowic Śląskich



...a tu panorama uczestników i gości.

Absolwenci ED

Katherine Loop



Przedstawiam dzisiaj kolejną absolwentkę edukacji domowej Katherine Loop, założycielkę organizacji Christian Perspective. Poprzez swoją służbę Katherine zachęca niezliczone rodziny do podjęcia trudu edukacji domowej. Poniżej można znaleźć jej własną historię. Katherine pozwala nam spojrzeć na bardzo normalne zmagania osoby, która dzisiaj jest już dorosła, ale swoją edukację widzi jeszcze z perspektywy dziecka, którym była nie tak dawno. Przyjemnego czytania.

Halina Sumińska

Kiedy w 1991 roku moi rodzice zaczęli mnie kształcić w domu, nie mieli zielonego pojęcia, dokąd ich ta podróż zaprowadzi. Tak naprawdę zaczęliśmy od „okresu próbnego” – mój tata dał nam trzy

miesiące na wykazanie, że ten szalony pomysł zadziała. Jeśli by nie zadziałał, wówczas planował wysłać mnie do chrześcijańskiej szkoły.

Tak właśnie wyglądał początek przedsięwzięcia zwanego edukacją domową. Pan Bóg niezwykle błogosławił nam przez te trzy miesiące. **W końcu doszliśmy do takiego punktu, w którym najpierw moja mama, a potem tata przestali brać pod uwagę inne sposoby edukowania mnie i mojego brata.**

Rozpoczęliśmy edukację domową bardzo mocno związani z podręcznikami, szkolnym planem lekcji, na wiele sposobów naśladowując tradycyjną szkołę, tyle że odbywało się to w domu. Wcześniej chodziłam do publicznego przedszkola i miałam własny zbiór wyobrażeń, jak powinna wyglądać szkoła. **Patrząc wstecz widzę, jak bardzo presja, „by odnieść sukces” i by dobrze to wyglądało w oczach innych wpływała na sposób naszego kształcenia.**

Kiedy miałam 11 lat, Pan Jezus dotknął serca mojej mamy w nowy, świeży sposób i wszystko diametralnie się zmieniło. **Zdała sobie ona wówczas sprawę, że chociaż myślała, iż kształci nas dla Pana, to tak naprawdę dążyła do innych celów, takich chociażby jak sukces akademicki, a także do tego, byśmy się odpowiednio zachowywali i mówili to, co „właściwe”, „bo co inni powiedzą”.** Kiedy zaczęła się bar-

dziej i bardziej rozkoszować niezasłużoną miłością Chrystusa, punkt ciężkości naszego kształcenia przesunął się w inną stronę. Nadal poznawaliśmy podstawy nauki akademickiej, ale skupialiśmy się coraz bardziej na tym, by w tym, czego się uczymy, zobaczyć i uwielbić Chrystusa. (Rodzice, pamiętajcie, że Waszym sercem i postawami prześiąkają Wasze dzieci! Kiedy zmieniły się priorytety mojej mamy, odczuliśmy niewyobrażalną zmianę).

Nasze kształcenie każdego roku było inne, często było mieszaniną wielu metod. **Mama nigdy nie identyfikowała się z jakimś „stylem” czy „metodą”, raczej skupiała się na słuchaniu Pana i szukała tego, co w przypadku każdego z nas by działało (sprawdzała też, co nie działa).** Mojemu bratu pozwalała przy odrobieniu lekcji wiercić się czy wchodzić pod stół, a kiedy musiał uwolnić swoją chłopięcą energię, kazała mu biegać tam i z powrotem na dość długi dystans. W tym czasie nie mogłam zrozumieć, dlaczego mojemu bratu pozwalano się wiercić – i dlaczego moja mama nie wymagała od niego tego samego, czego wymagała ode mnie. Teraz to rozumiem – i jestem wdzięczna, że do każdego z nas podchodziła indywidualnie, szukając Bożej odpowiedzi, jak ma z nami postępować.

W programach, które mieliśmy realizować w danym roku, często następowały jakieś zmiany, co sprawiało, że uczenie się było cie-

kawsze. Czasami zmiany oznaczały naukę latem – albo naukę w samochodzie. Dzięki temu dostaliśmy wiele bezcennych lekcji, których nigdy nie nauczylibyśmy się z podręczników. Odkryliśmy, że te ruchy, nawet wtedy gdy były po prostu „przerwami” w nauce, tak naprawdę były Bożym planem naszej nauki. Kiedy wspominam te „przerwy”, to widzę, że każda z nich była cenną „lekcją” wybraną przez Boga. Jego plany są dużo lepsze niż nasze własne!

Nasza edukacja domowa nie zawsze przypominała żeglownię po spokojnym morzu. Były także trudne dni – dni, kiedy postanowiłam płakać przez trzy godziny zamiast przeczytać jakiś rozdział lub poćwiczyć ortografię. Były okresy buntu, kiedy poddawałam moją mamę próbie lub przekonywałam ją, żeby wysłała mnie do szkoły. Pewnego razu powiedziałam nawet mojej mamie, że nie chcę mieć nic wspólnego z Panem Jezusem. Były takie dni, że wzajemne relacje w naszej rodzinie nie były – uff... idealne. Były takie lata, kiedy mój tata jeszcze się nie nawrócił i nie znalazł Jezusa, więc popychał nas w innym kierunku niż mama. Ale Pan wiernie przeprowadził nas przez to wszystko. Jestem bardzo wdzięczna mojej mamie, że zdecydowała się podążać za Jezusem i być Mu posłuszną, nawet wówczas, gdy nie było to przeze mnie akceptowane. Potrzebowałam jej, aby zmusiła mnie do ćwiczenia ortografii lub przeczytania rozdziału, a wszystko po to, abym nauczyła się posłuszeństwa wobec autorytetów. Były to trudne dni, ale stawką było coś więcej niż lekcje ortografii. **Moja mama i ja jesteśmy sobie bardzo bliskie, mamy wspaniałe relacje, których nigdy byśmy nie miały, gdyby ona nie była wierna Panu, pomimo tego, że**

ja robiłam ze swojej strony wszystko, aby było to dla niej trudne.

Kiedy ukończyłam naukę w 2003 roku, nie wiedziałam, jaki plan Pan ma dla mnie, co mam robić dalej.

Sprawdziłam kilka możliwości przyglądając się, jak Pan zamyka niektóre drzwi i otwiera inne. Przez kilka lat udzielałam lekcji fortepianu, aż do momentu rozpoczęcia działalności „Christian Perspective”, internetowej służby dla rodzin uczących swoje dzieci w domu. Do tej pory napisałam dwie książki o nauczaniu matematyki z biblijnego punktu widzenia, oraz kilka o celebrowaniu świąt. W tej chwili mieszkam razem z moimi rodzicami i bratem, a poza domem pracuję dla mojej firmy, HEAV. Pisuję też do christianperspective.net

Wdzięczność

Wspominam lata edukacji domowej z wdzięcznością. Nie wszystko było doskonale – ale Pan działał poprzez naszą niedoskonałość, by nas ukształtować. Jestem pewna, że jeśli Pan pobłogosławi mnie rodziną i da mi możliwość uczenia dzieci w domu, pewne rzeczy zrobię inaczej. Mam nadzieję i modłę się o to, abym szukała Pana, Jego prowadzenia i łaski, ponieważ tylko On doskonale zna potrzeby każdego dziecka.

Jedną z tych rzeczy, którą otrzymałam dzięki edukacji domowej, i którą bardzo doceniam, jest nauczenie się jak się uczyć, a nie tylko połknięcie tych czy innych informacji. Ponieważ moja mama nie znalazła się na wszystkim, więc często uczyła się razem z nami! A dzięki temu nabyliśmy umiejętności, jak zdobywać

informacje – a także jak biec do Pana i szukać Jego mądrości. Nigdy nie zapomnę tej chwili, gdy moja mama położyła swoją głowę na książce do angielskiego i prosiła Pana, aby pomógł mi zrozumieć, ponieważ ona nie zna odpowiedzi. Kiedy otworzyłyśmy oczy, zrozumiałam to, z czym miałam kłopot. Bóg wiernie uczył mnie tego, co powinnam wiedzieć. Widziałam, jak to robił, raz za razem – nie zawsze natychmiast i w taki bezpośredni sposób, ale zawsze w jakiś.

Kiedy Pan wskazał mi, abym otworzyła firmę, której celem będzie zachęcanie rodziców uczących swoje dzieci w domu, oraz abym napisała książkę, nie miałam pojęcia, jak otwiera się firmę, tworzy stronę internetową, czy pisze książkę. Ale wiedziałam, jak się tego dowiedzieć – i wiedziałam, że jeśli Bóg mnie do czegoś powołuje, to On pokaże mi, jak mam to zrobić i pomoże mi. **Bóg użył edukacji domowej, aby przygotować mnie do życia poprzez to, że nauczył mnie, jak mam się uczyć, a przede wszystkim nauczył mnie zawsze udawać się po pomoc do Niego - Źródła wszelkiej mądrości.**

Dzięki edukacji domowej nauczyłam się również rozwijać tę jedną relację, z której wypływają wszystkie inne – moją relację z Panem – oraz relacje z członkami mojej rodziny. **Ponieważ spędziliśmy bardzo dużo czasu razem, nasza rodzina ma ogromną praktykę, jak radzić sobie z różnicami i tarciami – zdobyłam w niej prawdziwe umiejętności społeczne.** Ponieważ chodziliśmy z mamą na różne spotkania i mieliśmy czas, aby z nią rozmawiać o relacjach, jakie budowaliśmy z innymi ludźmi, uczyliśmy się jak odnosić się do innych ludzi (w każ-

dym wieku) od naszej mamy, a nie od naszych rówieśników.

Najbardziej wdzięczna jestem za duchowy fundament, jaki rozwinął się we mnie przez lata edukacji domowej. Jestem bardzo wdzięczna mojej mamie, że nie tylko uczyła nas umiejętności akademickich czy społecznych, ale starała się, abyśmy rozumieli Boże Słowo. Jestem wdzięczna za to, że mogłam przyglądać się jej zmaganiom, że widziałam ją prawdziwą, gdy stała przed Bogiem, że pokazywała nam Jego wierność i włożyła nasze ręce w Jego ojcowską dłoń. To właśnie tę wieczną lekcję, nie fakty i daty, noszę w swoim sercu każdego dnia.

Jeśli miałabym powiedzieć rodzicom o jednej rzeczy, powiedziała-bym, aby skupili się we wszystkim na Chrystusie – aby szukali Go na wszystkich drogach swojego życia. On jest Tym, który doskonale zna Ciebie i potrzeby Twoich dzieci – a poznanie Go jest ponad wszystkim innym, i tylko to tak naprawdę się liczy.

„Szukajcie Pana i mocy jego, szukajcie zawsze oblicza jego! (psalm 105:4)

Pytanie: Co było najgorszą rzeczą w czasie, gdy uczyłaś się w domu? Jak to widzisz teraz?

Kiedy myślałam o odpowiedzi na to pytanie, to na początku nic mi nie przychodziło do głowy. Ale gdybyś mnie zapytała wtedy, gdy byłam dzieckiem, to moja odpowiedź prawdopodobnie zależałaby od mojego wieku i nastroju. **W okresie buntu powiedziałabym, że najgorszą rzeczą jest przebywanie przez cały dzień w domu z rodziną i słuchanie, gdy mówią mi, co powinnam robić....**

Innym razem mogłaby być to „ortografia”.

Ogólnie mówiąc, myślę, że najbardziej zmagalam się z tym, że mój dzień nie był tak poukładany jak potrzebowałam. Nie zrozumieście mnie źle – moja mama była bardzo zorganizowaną osobą i nasze dni były zaplanowane (mój brat

pewnie by powiedział, że były za bardzo zaplanowane). Ale czasami czułam się sfrustrowana tym, że nie ma ustalonych godzin, punktu w którym kończę daną lekcję, planu na wszystko.

Dzisiaj jestem zadowolona, że nie miałam tak ustrukturyzowanego czasu, jak myślałam, że potrzebuję, ponieważ to nauczyło mnie brać odpowiedzialność za zaplanowanie sobie dnia, co stało się dla mnie nieocenione, gdy zaczęłam pracować na własny rachunek. Dzięki temu nauczyłam się także zarządzać czasem i być odrobinę bardziej elastyczną – życie nie zawsze układa się według planu.

Patrząc wstecz, mogę powiedzieć, że najgorszą rzeczą było to, że straciłam wiele czasu – te dni czy lata, w czasie których po prostu chciałam przetrwać godziny nauki, zamiast uczyć się całym sercem dla Pana. Są przedmioty, którym mogłam poświęcić trochę więcej uwagi, a nie zrobiłam tego i teraz żałuję.

Nasze portrety

Na imię mam Magdalena...

Mam na imię Magdalena, wkrótce skończę 15 lat. Od sześciu lat jestem zapisana do szkoły pp. Sawickich w Koszarawie, więc śmieję się, że przez większość życia tam jest moja szkoła. Bardzo lubię w niej przebywać, często jeżdżę na różne warsztaty. Jednak najlepsza atmosfera jest zawsze podczas egzaminów. Spotykam wtedy innych znajomych z edukacji domowej, a jest ich dużo więcej niż te kilka lat temu. Moim ulubionym przedmio-

tem jest język polski. Bardzo lubię pisać, więc jego nauka nie sprawia mi wielu trudności. Poza tym to ciekawe poznawać nasz język. Lubię też historię, gdyż przeszłość bywa często fascynująca, i WOS, bo dobrze jest wiedzieć, w jakim świecie się żyje i jakie prawa nim rządzą. Nie lubię natomiast



nauk ścisłych, zwłaszcza matematyki i fizyki. Informatyka też mnie za szczególnie nie pociąga. Moją największą pasją jest muzyka. Od jedenastu lat gram na pianinie i nie wyobrażam sobie życia bez tego. Uczę się w szkole Yamaha. Wolę ją od tradycyjnej, gdyż ma się więcej czasu na inne zajęcia. Bo ja lubię dużo rzeczy i trudno by mi się było ukierunkować tylko na jedną. Oprócz pianina chodzę na rękodzieło, harcerstwo, grafikę komputerową i zastanawiam się nad jakimś tańcem w tym roku.

Odkąd pamiętam, kocham czytać. Najbardziej podoba mi się literatura kobieca XIX wieku, na przykład powieści Jane Austen, czy sióstr Brontë. Książką, która nigdy mi się nie znudzi i zawsze mnie wzrusza, są „Wichrowe Wzgórza”. Ostatnio również ciekawią mnie kryminały, zwłaszcza Agaty Christie. Oglądam też filmy na podstawie tych powieści. Od niedawna próbuję swoich sił w rysunku, ale efekty, jak na razie, są

niewiele mizerne. Obok załączam jeden z nich. Ale będę próbować. Nie wiem jeszcze do końca, kim chcę zostać w przyszłości, ale zastanawiam się nad wizażem, ponieważ umiem dobierać makijaż i fryzurę do różnych typów twarzy, no i lubię modę, ładne ubieranie się.



Chciałabym z kimś korespondować. Najlepiej, żeby był w moim wieku, ale nie jest to też konieczne. Mój mail i adres:

madelline11@o2.pl

Magdalena Głazewska

Ul. Jaworowa 16

43-190 Mikołów

Pasje, pasje...

Jak Hathi harcerzem został...

Rok 2010 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i na ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne zdarzenia... Tak mogłaby się zaczynać ta historia, kiedy pewien czterdziestolatek z okładem zaczął się modlić o służbę społeczną dla siebie. Nieopatrznie napisał też pewien list (do Naczelnictwa) i równie lekko-myślnie wypowiedział pewne słowa o wyjściu za próg, chęciach i maszerowaniu. Dzięki temu znalazł się w pewien sobotni dzień u stóp Świętego Krzyża w bardzo doborowym towarzystwie.

Można by pytać, dlaczego wstąpiłem do harcerstwa mając 40 lat. Pewnie dlatego, iż uznałem, że nawet taki tetryk może coś jeszcze zrobić dla swoich dzieci. Chciałem też bardzo, żeby Skauci Europy byli na Śląsku, także dla innych dzieci, których jeszcze wtedy nie



Przyrzeczenie Hathi'ego w Izerach 4 XII 2010

znałem. Myślałem, że potem, gdy dorosną one coś zrobią dla szczenia Królestwa Chrystusowego i dla Polski mojej Ojczyzny. Moim marzeniem wtedy było to, żeby w następnym pokoleniu było jak najwięcej ludzi samodzielnie myślących, wyznających wartości katolickie, a szlachetność i dobroć żeby nie odeszła do lamusa.

Pierwsze, co otrzymałem w harcerstwie, to nowe imię. Było to na Świętym Krzyżu w owym dziwnym roku. Mariusz Stefański, z którym miałem współpracować i od którego miałem się uczyć „żółtej gałęzi w praktyce”, powiedział wtedy: „Powiem wilczkom, że jesteś słoniem Hathim, stoisz sobie w cieniu i obserwujesz, jak sobie radzą”. Był kształtuje świadomość i tak zostałem słoniem Hathim dla wielu przyjaciół z harcerstwa. Kiedy stoję przed lustrem widzę słonia indyjskiego z lysiną, rzadką siwą szczecinką, małymi uszkami (mniejszymi niż mają słonie afrykańskie), a kiedy patrzę w dół widzę parę tłustych nóżek zakończonych dwoma płatkami, w zasadzie słonie indyjskie mają wszystko malutkie, jedyne czego mają dużo... to sloonina, o tej to mają dużo... ech. Najgorzej, że trzeba ją nosić także na wędrowki. Ale jak mówił ktoś z „celebrytów”, cebula ma warstwy i Hathim też ma warstwy... Rodzina na imieniny obdarzyła mnie takim oto wierszem Herberta:

„*Właściwie słonie są bardzo wrażliwe i nerwowe.
Mają bujną wyobraźnię, która pozwala im niekiedy zapomnieć
o swoim wyglądzie. Kiedy wchodzi do wody, zamykają oczy.
Na widok własnych nóg wpadają w rozdrażnienie i płaczą.
Sam znalazłem słonia, który zakochał się w kolibrze.
Chudł, nie spał i w końcu umarł na serce.
Ci, którzy nie znają natury słoni, mówili: był taki otyły.*”

Dodam tu tylko jeszcze, że rodzony syn, kiedy jestem w mundurze lub kiedy roz-



Pewna baaardzo długa i baaardzo fajna zbiórka w Krakowie dawno temu

mawiamy o sprawach harcerskich, mówi do mnie Hathim... ostatnio zapytał mnie nawet, czy jak będę Akelą, to będzie mógł do mnie mówić po staremu, ponieważ Hathim do mnie bardziej pasuje (sic!).

Trudno porównywać osobę dorosłą z siedemnastolatkiem, ale wydaje się, że kiedy taki stary koń (przepraszam słoń!) zostaje harcerzem, większość obrzędów traktuje bardzo poważnie, dojrzałe. W moim przypadku zbiegło się przyjęcie do Kręgu Chrystusa Króla, które miałem 4 grudnia 2010 zaraz po porannej Eucharystii, z przyrzeczeniem składanym na Anioł Pański w Izerach pośród zimowej aury górskich lasów. Czy te dwa wydarzenia

wniosły coś do mojego życia poza wzruszającym przeżyciem? Oczywiście, że tak. Przyrzeczenie było dla mnie pewnym przyjęciem wspólnych ideałów, które już

wcześniej były dla mnie drogą: życie ubóstwem i prostotą we Franciszkowej

miłości do wszelkiego stworzenia, Błogosławieństwa, idea wstępowania w ślady Chrystusa-Drogi. Było ono oprócz tego potwierdzeniem chęci służenia młodszemu oraz motorem do zmiany swojego trybu życia i kształtowania go wg Prawa.

Chciałbym powiedzieć o kilku elementach tej zmiany. **Mundur** - kiedy go zakładam, wydaje mi się, że jestem innym człowiekiem, że ten fakt czyni ze mnie jakby nowe stworzenie i tym bardziej mobilizuje, aby nosić go godnie... nawet chyba moje uczestnictwo w Eucharystii, kiedy mam na sobie nasz wędrowniczy mundur, ma jakąś inną jakość. **Brązowa chusta**, którą noszę, jest dla mnie zawsze rachunkiem sumienia, przypomnieniem o prostocie, pokorze i służbie, o codziennej rezygnacji z tego, co zbędne w moim życiu (do tej pory zbyt chętnie kupowałem książki i rzeczy nie zawsze naszej rodzinie niezbędne). To dla mnie także codzienne wyzwanie do kroczenia za Jezusem pokornym i ubogim oraz do konfrontacji z Jego obrazem mojego życia. **Plecak**, który pakuję na wędrowkę lub jakiś skautowy wyjazd, jest dla mnie źródłem radości z tego, że przez te kilka dni wszystko, czego potrzebuję do życia,



Pamiętna spływo-wędrówka na popowodziowej Wiśle z metą w Brzeźnicy

mam u siebie na plecach (częściowo też na plecach braci z ekipy):. Proste radości są największe i najpiękniejsze! **Wędrówka** – zawsze jest dla mnie poznaniem granicy moich możliwości, mojej słabości, kiedy inni muszą na mnie czekać, szkołą pokory i poznaniem własnych ograniczeń, a z drugiej strony doświadczeniem braterstwa, dzielenia się sobą i gotowości do służby, szukania do niej okazji, chociaż czasem już sił brak.

Gdybym miał powiedzieć co z Prawa i Zasad skautingu jest dla mnie najważniejsze wybrałbym kilka rzeczy. Przede wszystkim nauczyłem się tego, że „Obowiązki harcerza rozpoczynają się w domu”, a właściwą hierarchią jest Bóg, rodzina, praca i harcerstwo – w tej właśnie kolejności. W konsekwencji tego „Harcerz (...) pracuje sumiennie, aby ustanowić Królestwo Chrystusa w całym swoim życiu i świecie, który go otacza” - najpierw w swoim życiu, żeby nieść je w otaczający świat, co łączy się przecież wprost z tym, że „Harcerz jest powołany do służby bliźniemu i jego zbawieniu”. W

naszych obrzędach wzywamy zawsze pomocy łaski Bożej i widzę, jak ona realnie wpływa na moje życie, jak Bóg mi pomaga, chociaż wiele rzeczy przychodzi mi z trudem jak to, że „Harcerz jest przyjacielem wszystkich i bratem dla każdego innego harcerza” to nielatte, zwłaszcza, że otaczający świat kpi sobie z wyższych wartości z chrześcijańskich korzeni czy kroczenia Bożą drogą. Innym trudnym punktem Prawa jest ten o uśmiechu i śpiewie w trudnościach. Ciągłe się uczyć dzięki niemu, że jeszcze nie jestem panem siebie. Ale z łaską Bożą wszystko mogę w Tym, Który mnie umacnia – pewnego dnia, pewnego dnia Hathi :)

Dlaczego zdecydowałem się na Wymarsz Wędrownika? Kiedy pierwszy raz brałem udział w tym obrzędzie, swój wymarsz mieli Andrzej i Marcin z naszego Kręgu Chrystusa Króla. Zrobiło na mnie wrażenie praktycznie każde słowo, choć szczególnie zwróciłem uwagę na pytanie Naczelnika „Czy chcesz z pokorą we wszystkim szukać prawdy i dobrowolnie jej służyć, nie przytłaczając innych wagą swoich

odkryć?” oraz na słowa towarzyszące wręczeniu nawęzu i lilijki HRa. Pomyślałem, że ja też bym tak chciał, chociaż wtedy jeszcze nie wiedziałem, czy będzie to możliwe. Gdybym mógł, pewnie podjąłbym całą drogę od Eligo viam aż do tego momentu, ale nie dla psa kielbasa, nie dla Hathi’ego spyrka. Przez cały czas mojego przygotowania do służby Akeli na Śląsku towarzyszyło pragnienie, żeby przypieczętować swoją decyzję wkroczenia na Drogę, potwierdzić chęć służenia innym oraz przestać być tylko „starym słoniem w mundurze”. Kiedy zacząłem myśleć o wymarszu jako o czymś, co dotyczy mnie konkretnie, byłem pewny, że chcę go przeżyć wśród braci z mojego kręgu, w czasie wędrówki i koniecznie na Śląsku, przecież jednym z głównych jego motorów była chęć służenia młodszym od siebie – „Śląsk potrzebuje HRów”, myślałem.

Chciałem w podjęciu wymarszu potwierdzić to, że „chcę pozostać mężny i skromny, nie być niewolnikiem swoich kaprysów ani mód i błędów wspólczesności i zachować przez całe życie ducha ubóstwa” oraz, że ciągle na nowo wybieram to, że moje dzisiaj ma być lepsze niż wczoraj, a jutro lepsze niż dziś. Moje życie wkroczyło wraz z wymarszem na nowe tory – tory czerwieni miłości i cierpienia, którego mam nie szczędzić w gotowości do służby. Potem już tylko usłyszałem kapłańskie słowa ” Ruszaj teraz za Chrystusem. Niech zastępy świętych towarzyszą ci dzisiaj, jutro i aż po wieczność!”... to wielka otucha na drogę, która wymaga ciągłego przekraczania siebie oraz szukania nowych wyzwań.

pdh. Jarosław Głazewski HR

Harcerska rodzinka



Ma na imię Benio. Mam już prawie 7 lat. Mam sześcioro rodzeństwa: dwóch braci i cztery siostry.

Jestem Zuchem. Mam mundur, czapkę – rogatywkę i chustę. To specjalna chusta – kapitańska, to znaczy że mogę już meldować. Bardzo lubię chodzić na zbiórki, dlatego że mogę nieść nasz totem. Dziewczyny (Basia i Jadzia) mówią, że się zabijamy na zbiórkach, a my się tylko bawimy w bijatykę. Już za kilka dni wyjeżdżam na kolonie zuchowe. Mam nadzieję, że będzie SUPER. Boję się tylko, że będę musiał jeść warzywa i owoce...

Benio Przykorski

Czas wielkiej przygody

Co środę są zbiórki mojej gromady. Jest nas około dwudziestu dziewczyn. Niektóre pojawiają się co jakiś czas, inne chodzą regularnie. Bardzo się cieszę, kiedy idę na zbiórkę, ponieważ spotykam się z koleżankami, druhnami i moją szóstką.

Zawsze zaczynamy od apelu. Melduję swoją szóstkę. Potem następuje wciągnięcie bandery. Śpiewamy hymn zuchowy i wtedy zaczyna się nasza wielka przygoda. Przy dźwiękach piosenki wypływamy w nieznane. Teraz to akurat wylatujemy w kosmos, ale to też jest przygoda.



Na poprzedniej zbiórce po raz pierwszy wyleciałyśmy w kosmos i spotkałyśmy latarnika. Zapalaliśmy świeczki, bo musiałyśmy mu pomóc. W zamian za pomoc latarnik powiedział nam, w którym kierunku poleciał Mały Książę kilka lat wcześniej. Bo jeszcze nie wiecie, że Mały Książę się zgubił i prawdopodobnie ciągle szuka swojej róży. Wróciliśmy więc do naszej rakiety i wylądowałyśmy w harcówce. Śpiewaliśmy piosenkę i ściągnęłyśmy banderę.

Na zbiórkach uczymy się pomagać potrzebującym, a przy tym świetnie się bawimy. Dzisiaj jest moja ostatnia zbiórka zuchowa. Po wakacjach idę już do harcerek. Martwię się o moją szóstkę, nie wiem, kto ją weźmie. Może będzie to Basia albo Marysia. Będę trochę tęsknić za zuchenkami. Czuję że w zastępie nie będę sama, bo jest tam już dużo moich koleżanek. Czuj! (Czuwaj!)

Basia Przykorska



CZUJ!

Na zbiórki zuchowe chodzę już prawie dwa lata. Moja gromada nazywa się Łapacze Wiatru (82 WDZ). Bardzo lubię chodzić na zbiórki, dlatego że mamy fajne misje. Teraz tropimy złodzieja, który najpierw podał naszą listę obecności, a jej fragmenty poukrywał. W gromadzie mam sporo kolegów. Poza misjami, apelami i rozpalaniem wiatrówki (to świeczka w metalowej osłonce) razem z kolegami gramy w specjalne gry np. w magicznego berka, w snajpera (gaz) albo w zombi.

Już za kilka dni wyjeżdżam na kolonie zuchowe do Sulejowa. Czuję, że będzie fajnie. Na pewno będzie jakieś jezioro albo basen, mnóstwo ciekawych zajęć i dobre jedzenie.

Jeśli chodzi o jedzenie, mam swój ulubiony zuchowy przepis na parówki błyskawiczne. Do czajnika elektrycznego wlać wodę, włożyć parówki i zagotować. I gotowe. :)



Janek Przykorski



Jadzia Przykorska

Jesteśmy twórcami

Dwie siostry Zosia znajduje Śnieżynkę

Dawno, dawno temu, w starej chacie mieszkała wdowa z dwiema córkami. Starsza z nich była chytra i leniwa, a młodsza - dobra i pracowita. Pewnego razu wróżka powiedziała wdowie, że jeśli jej córki znajdą sobie pracę i przez cały rok będą ciężko i uczciwie ją wykonywać, to ona tu wróci i da im szczęście i bogactwo. Wdowa powiedziała o tym dziewczętom. Młodsza od razu zdecydowała się i spakowawszy swe rzeczy oraz trochę jedzenia, poszła do miasta szukać pracy. Znalazła ją u bogatej mieszczańskiej rodziny i została pokojówką. Przez cały rok pracowała ciężko i uczciwie. Natomiast starszej nie chciało się nic robić, ale wiedziała, że matce się to nie spodoba. Spakowała więc swoje rzeczy i z niezadowoleniem poszła i ona do miasta szukać pracy. Znalazła ją u starej, lecz bogatej kobiety. Została kucharką. Niestety, była tak leniwa, że nie wykonywała swej pracy i nie dostawała wypłaty. A i wdowa znalazła zajęcie. Sprzedawała jajka oraz mleko krowie i kozie. Po roku córki wróciły. Wróżka przysłała do wdowy i powiedziała, że tylko ona i młodsza córka zasługują na nagrodę. Tak więc młodsza córka wyszła za mąż za księcia, a wdowa dostała w zamku swe komnaty. Zaś starsza córka została w chacie i przez całe życie ciężko pracowała.

Basia Pskit



Zosia ubiera się. Mama kazała jej iść do sklepu po bułki. Na dworze pada deszcz i dziewczynka nie jest zadowolona, że musi wyjść z domu. Bierze do ręki różową parasolkę. Potem zła wychodzi na zewnątrz. Sklep jest bardzo blisko i po chwili Zosia jest już na miejscu. Przed drzwiami do sklepu coś leży. Zosia się przygląda. Jest to mała, zmarznięta kotka koloru białego. Cała przemoczona. Nagle z Zosi ulatuje wszelka złość. Bierze kotkę na ręce i owija własnym szalikiem. Wchodzi do sklepu, kupuje bułki i szybko biegnie do domu. Wpada do mieszkania w zabłoconych butach nawet nie słysząc, że mama woła, by je wytarła. Szybko się rozbiera i pokazuje kotkę mamie. Mama każe położyć ją przy kaloryferze i znowu iść do sklepu, tyle że po karmę dla kotów. Zosia szybko wraca i daje zwierzątku jeść i pić. Gdy kotka zjadła, wstaje i liże dziewczynkę po ręce.

– Nazwę ją Śnieżynka, jest taka biała.

– No widzisz - mówi mama - taka byłaś zła, że musisz iść do sklepu, a dzięki temu masz kotka.

– I bardzo się z tego cieszę- odpowiada Zosia.

Basia Pskit

NA WAKACJE - START!

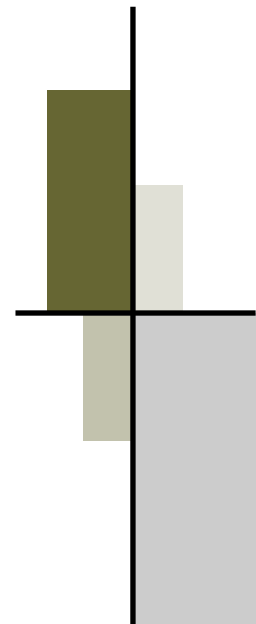
Ania Łukawska



Nadeszły wreszcie wyczekiwane wakacje,
Wjeżdżają pociągi pasażerskie na stacje,
Nimi dzieci na odpoczynek wyjeżdżają,
Więc rodzice im na pożegnanie machają.

Jednakże gdy już ta cała sprawa ucichnie,
Każdy rodzic do swojego mieszkania czmychnie,
Zabierze swoje walizki z pokoju kąta,
Jeszcze troszeczkę na zapas w domu posprząta.

Więc wyjeżdżają na te beztroskie swawole,
Gdyż tu nie wszyscy mają najszcześniejsze dole,
Muszą sami - bo to ludzie- chwilkę odpocząć,
Żeby szczęśliwie nowy rok szkolny rozpocząć.



Irena Kanicka (1979) - poezje

Irena Kanicka (1979) - poezje



Motto:

„Świat to miejsce, gdzie człowiek może się czuć dobrze, jeśli tylko pokocha tę cząstkę świata, którą jest on sam.”

Staram się skupiać na tym, co w życiu dobre. To nie jest szczególnie trudne, bo życie samo w sobie jest dobre, jest darem. Ale zdarza się, że o tym zapominam. Jeśli kiedyś zauważycie, że narzekam, proszę, dajcie mi prztyczka w nos!

Poniżej zamieszczam wiersz, który napisałam jako szesnastolatka. Został opublikowany w małej konkursowej książeczce. Jaka to była radość! Wciąż się z tym wierszem utożsamiam...

A teraz

morze się gniewa
widziałam jak rzuca przekleństwami fal
i woła ziarenka piasku
porzucone przez kogoś na brzegu

morze się gniewa
słyszałam jego głos
chciało mnie zabrać w daleką morską
nieskończoność
wbilał się w brzeg

morze się gniewa
chce mnie porwać
lecz ja ziarenko piasku
trwam w milczeniu
czekam aż minie sztorm

Te i inne wiersze Ireny Kanickiej można znaleźć na blogu <http://irekan.blogspot.com/search?updated-max=2014-03-06T10:22:00-08:00&max-results=7&start=49&by-date=false>

Modlitwa św. Alojzego

"ten i ów mi przeszkadza"
mówi święty Alojzy
pogrążony w modlitwie
w domowej kapliczce
na kłęczniku z kości słoniowej
"przeszkadza w czym?" - pyta Pan Jezus
"jak to w czym? - odpowiada poiryutowany
święty - w modlitwie!"
"to się nie módl, drogi Alojzy"
"Jak to?" - nie rozumie święty
"Przestań się modlić. Pokochaj ludzi, a
dopiero wtedy zrozumiesz, czym jest
modlitwa".
"Ty ich nazywasz ludźmi? Nie zasługują
na to!" - Alojzy zrobił rachunek cudzego
sumienia i stwierdził, że takich grzeszników
nazywać ludźmi się nie godzi
"Kto nie chce człowieka nazwać człowiekiem,
niech nie waży się nazywać Boga
Bogiem"

Marta

skarga Marty nie jest poważna
sama wolałaby usiąść u stóp Jezusa

zazdrości ale nie potrafi odłożyć ścierki
narzeka że nikt jej nie pomaga
podnosi niewidzialne żdźbło z podłogi
pobrzękuje filiżankami
chciałaby zadać Jezusowi parę pytań
jeszcze tylko szklanki umyje
czy zdąży?

Filiżanki

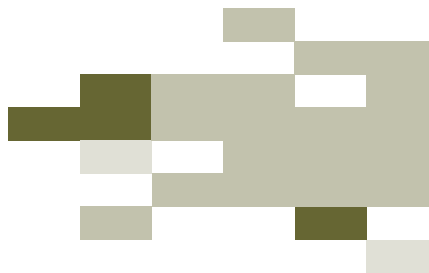
kiedy ciszę odbija każde lustro
kiedy w oknach milczy wciąż ten sam
krajobraz
po prostu idź do kuchni i przynieś dwie
filiżanki

zejdź na chwilę z obłoków
i usiądź przy twoim stole

rozgonimy złe duchy łyżeczką
rozproszymy duchy niepokoju

kiedy otworzysz oczy
popatrz ile uśmiechu w lustrze
i jak bardzo zmienił się krajobraz

potem zamknij tę ciszę w swoim spojrzeniu
zamknij w piosence dziecka
i w oddechu bliskich



Poemat

Pewnego razu na litej skale
siedziała bestia ociężała.

Łeb ogromny, a za nim grzywa,
jeszcze straszliwsza, choć nie tak siwa.

Uszy w układzie,
oczy w nieładzie
futro beżowe,
ogony fioletowe
a bestia ta
zwie się Beata.

Tymczasem kozak Fram
jechał lasem sam.
Bestia się go pyta
ruszając z kopyta:

-Dokąd jedziesz, kozacze?
-Poczekaj, zaraz zobaczę.

A gdy kozak sprawdzał
bestia się wykradła.
Więc gdy kozak chciał powiedzieć,
To, co bestia chciała wiedzieć,
bestii już nie było tam,
gdzie przed chwilą patrzył Fram.
A więc kozak Fram
pojechał dalej sam.

Jechał długo lasem, stepem,
aż dojechał do miasta Repem.

Wstąpił do gospody milej
(w której nieraz sam wino piłem).
Nazywała się ona „Pod Kogutem”,
właściciela zwano Butem.

Kiedy wszedł do środka Fram,
paru ludzi zastał tam:
starego swego kompana,
zaczego waćpana Sama.
Sam posiadał jeszcze psa,
czarnego Mobassa.

Porozmawiali jeszcze trochę,
a potem dołączył się mr. Bochen.
Więc w dalszą trudną drogę,

na wrogów wielką trwogę
ruszyli w kompanów trzech
a Mombassa zapierał dech.

Fram uzbrojony w luk
(ze stu metrów trafiał w buk),
Bochen miał toporek,
(na którym zawieszał tobolek).
Natomiast waćpan Sam,
on? Gdzie tam!
Wystarczyły kły jego psa
wiernego Mobassa.
O ich uzbrojeniu tyle
(poza tym mieli badyle).

To nie były hoce-kloce,
bywały niebezpieczne noce.
Na przykład ta, w której
wilki zaatakowały chórem.
Atakowały ich ciągle.
Noc dłużyla się przeciągle.
Ale przestaly wnet,
bo przyszedł odwet!
A mianowicie świt.
Wilki się go boją,
a więc było git!
Uciekły gdzie pieprz rośnie,
a świat się zieleńił w wiośnie.

Tego Wam nie opowiadać wolę,
gdyż bohaterów zaatakowały trolle.
Ale wystraszył ich Mombassa
bardzo dzielny jak na psa.
Mombassa gonił długo trolli -
- chyba trollove mięso woli?
Aż tuż przed świtem
zaskoczyły ich strasznym wyciem.
Lecz ustaly w swych zamiarach
(nie można polegać tylko na barach).
Trolle zamieniły się w glaz! -
- już nie będą straszyć nas!

Bo jak wiecie,
nie ma sprawiedliwości na świecie:
trolle zamieniają się w glaz,
gdy ujrzą świt, jak ja Was.

Innym razem bohaterów
goniło goblinów wielu.
Lecz wpuszczono ich do miasta,
gobliny były wściekle no i basta
Więc rozpoczęły szturm
wałąc w swe bębny buru-burm!
Mimo że pies srożył kły,
gobliny się nie przestraszyły.
Potwory atakowały wściekle
lecz broniono się zaciekle.
Król goblinów nie chciał wierzyć,
że stracił tak wielu żołnierzy.
Musiał więc dać za wygraną
bo zbyt wielu obrońców walczyło za bra-
mą.

Bochen, Sam i Fram
- żaden z nich nie chciał jechać sam.
Więc na całe dziesięć wiorst
dostali ile chcieli eskort.
Postanowili, że starczy im jedna
(choć żadna nie była wredna).

Pojechali dalej bez wielkich przygód,
ale i bez dużych wygod.
Tak dojechali do kraju smoka,
znanego w okolicy Obiboka.
Mimo że smok na obiad lubił gości,
zaryzykowali marsz przez jego włości.
Byłaby to strata czasu
omijając kraj smoczego hałasu.
Tu eskorta doznała strachu.
Nie próbując na smoka zamachu,
choć była całkiem miła,
to w tym miejscu zawróciła.
Raz w nocy Mombassa i Sam stróżują,
a tu ich najemnicy smoka pojmuja.

U jego ekscelencji smoka,
znanego Obiboka,
nieco strasznie było,
bo za wielu orków wyło.
Więc postanowili zwiąć,
nim drugie danie zechcą podać.

Uratowała ich strażników sprzeczką-
i udala się ucieczką!
A doniósł im ktoś zakapturzony
(kolo niego krążyły wrony),
Że smok się nimi nie przejął
i nic sobie nie robi z tego, że wieją.

Po przekroczeniu granicy
czuli się jak przemycnicy,
którzy przemycili cenny towar
a mianowicie: browar.
(Choć to nie jest dobre porównanie
najważniejsze jest nieprzejmowanie...
(się))

Następnie wynajęli konie
chcąc szybciej przemierzać rozległe bło-
nie.
A tu nagle ktoś ich chce zatrzymać.
Ktoś, kogo nie wiedzą jak nazywać.
Lecz zaraz się im przedstawia:
- Jestem Pierro del la Francaza.
Mówił trochę z francuska, trochę po wło-
sku,
Ale zrozumieć się dało po troszku:
- Dokąd jedziecie tak odziani?
Dziś przemierzałem białe ściany Bartaza-
ni.
Miasto opustoszało,
nawet bydło, nie wiem jak, lecz zwiąło.
Coś dziwnego dzieje się na wschodzie,
jakiś tyran sąsiadów bodzie.
Może chce zawiądnąć światem.
Trzeba bohatera, by trzasnął go batem,
jak starego byka,
któremu przywództwo nad stadem
z rąk się wymyka.

- Przykład całkiem, całkiem,
ale ja trzasnąłbym go walkiem!
Lecz nie trzeba między nami waśni!
Walek był również w przenośni.

- My wyruszymy na wschód,
by przeciwnika zmóc!
- Uważajcie, przeciwnik jest groźny,
bardziej niż w szkole woźny!
Więc nasi bohaterowie,
że są tchórzami nikt im nie powie,
bo ruszyli do kraju zła
(lepsza od walka będzie buława!).

Więc z najbliższego buku
ostrzelanego przez Framę z łuku
(przez wielką chęć i dbałość
sprawdzenia jaką ma wytrzymałość)
wystrugali tęgą buławę
na swoją przewagę.

Dali ją Samowi,
gdyż nie posiadał broni.
Miał tylko psa,
dzielnego Mombassa.
Buława się przydała,
w najbliższym czasie wrogów rąbała.
Lecz wróg ich wywęszył
i swą potęgę piętrzył.
Do pierwszej potyczki doszło o poranku,
gdy młode dziewczyny biegają w wianku.
Bohaterowie odważnie walczyli,
wcale się nie przestraszyli.
Zwycięstwo mieli w kieszeni,
a wróg aż się pienił.
I wygrali,
a że byli wspaniali,
dołączyły się ze czterdziestu chłopca
znających sztukę walki non-chopa.
(sztuka walki wymyślona przez mojego
brata
młodszego ode mnie, lecz chwata).

Druga potyczka natomiast była,
gdy przy księżycu wataha wilków wyla.
Lecz tak było w Opatrzności woli,
że przegrywali bitwę na rzecz trolli.
Lecz nie ponieśli strat,
bo wspomógł ich wielki Wombat.
I ostatecznie bitwę wygrali,
choć trochę się Wombata bali.
I z Wombatem ruszyli dalej
do słynnych smoczyczych alej.

Przy tej ulicy stoczyli trzecią bitwę,
a potem wielką na smokach gonitwę.
Zagonili się aż pod próg Władcy Zła,
gdzie znowu bitwa zawrzała.
A że zrobiona na smokach
szybszych niż z rodziny Obiboka
została nazwana powietrzną
pierwsza w historii!

Lecz let's go!

Przesuńmy się w przód,
bo tu przychodzi But,
ten z początku historyjki.
Do bitwy miał dużo smykalki.
Z pomocą jego
oraz wojska San Diego
(San Diego był wysoki, piegowaty,
silny i wąsaty)
prowadził wojsko swoje
(nawet ja się ich trochę boję).
Wojsko było nieliczne lecz karne
(takiego wojaka łatwo w nos nie walnę)
A więc z San Diego
oraz z wojskiem jego
Buławą jak się zawzięli,
to dowódcę zła tak trzasnęli,
że złych pokonali
i zwycięzcami siebie nazwali.
Ciąg dalszy nastąpi (mam nadzieję).

Zbyszek Wicher



Muzyka i praca, czyli kopara i gitara

Na tej skale

Po zawale

Stoi facet z gitarą

I pracuje tą koparą.

A kopara trochę stara i już nie za bardzo jara

Więc tak kopie, kopie wolno

Jak by jej to wszystko wolno

Lecz ten facet

Po zawale

Gra gitarą

Byle dalej

Lecz krytycy

Twierdzą tak

Że gra tak

Jak żaden ptak

I do tego śpiewa pięknie

Że ci bęben w uszach pęknie

Dzień Nauczyciela

Dziś jest dzień nauczyciela

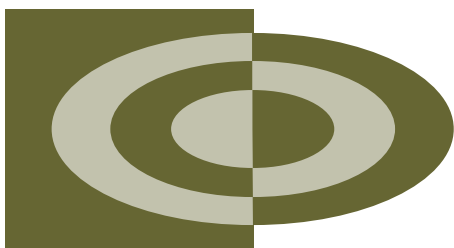
Chmara uczniów się więc zbiera

Będą życzyć do niedzieli żebyście to wszystko mieli

Męstwa, siły, cierpliwości

I tych innych właściwości

Tymoteusz Petela



Rzecz Czarnoleska

Helena Modrzejewska – wybitna polska aktorka, geniusz sceny, kobieta odnosząca pasmo sukcesów zawodowych w Krakowie, Warszawie, Bostonie, Chicago, Pradze, Londynie, Lwowie.... Kiedyś w Ameryce zachwyciła towarzystwo przepiękną polszczyzną, dykcją, niepowtarzalną melodią naszego języka.... Okazało się, że recytowała... tabliczkę mnożenia! To dopiero fenomen, nieprawdaż?



*Portret Heleny Modrzejewskiej -
Tadeusz Ajdukiewicz 1880 rok*

Pomyślałam, że warto, byśmy dziś również zaczęli dbać o kulturę naszego ojczystego języka: miły dźwięk, staranny dobór słów, troskę o najdrobniejszy szczegół. **Przecież całe pokolenia Polaków starały się o to, by język polski był piękny, dźwięczny, mieniący się bogactwem znaczeń.**

Dziś upadek kultury języka wiąże się nie tylko z brakiem patriotyzmu, ale z upadkiem kontaktów międzyludzkich, zanikiem więzi międzypokoleniowych, ogólnym niedbalstwem. **A kiedy język jest niedbały, niedbałe są też nasze myśli.**

Tak więc założyłam rubrykę **Rzecz czarnoleska**, by pisać o polszczyźnie, jakiej używamy na co dzień i w sytuacjach oficjalnych, o unikaniu błędów językowych, o różnych stylach funkcjonujących w naszym języku. Zobaczymy, jak zmieniając język, można zniewalać człowieka, spróbujemy odkryć mądrość ukrytą w przysłowia. Dowiemy się, co to są chwytły erystyczne, abyśmy mogli się na nie uodpornić.

Skąd tytuł rubryki?

„Rzecz czarnoleska” to tytuł tomiku J. Tuwima i oczywiście odwołanie do Jana Kochanowskiego, mistrza polszczyzny z Czarnolasu właśnie. Całe pokolenia Polaków wychowywały się na jego poezji. C.K. Norwid, poeta romantyczny, w swoim utworze „Moja piosnka” pisał:

Czarnoleskiej ja rzeczy

Chcę - ta serce uleczy!

Potrzeba nam powrotu do naszej kultury, żeby uleczyć serce. Kultura daje bowiem wzorce zachowań, pokrzepia, jest źródłem wewnętrznej siły. **Nasz naród przetrwał lata niewoli dzięki swej kulturze, a zakorzenienie w niej sprawia, że człowiekiem nie da się tak po prostu manipulować. Jest ona lekarstwem na nasze dzisiejsze zagubienie.** A żeby nauczyć się ją rozumieć i przyswajając, trzeba kształtować swoją polszczyznę, która jest, niestety, dzisiaj coraz bardziej poniewierana i lekceważona.

Agata Głazewska

„Kulturę, dzięki której nasz naród trwał, można zabić i naszym świętym obowiązkiem jest obrona tego dobra i tego dziedzictwa..”

Zbigniew Herbert

Skrzynia różności

Bitwa pod Rokitną

Zapomniani Bohaterowie

W najbliższych miesiącach pewne daty będą obchodzone podwójnie. Wszystko przez równe setki lat, które ubiegły od wydarzeń Wielkiej Wojny. Dziś pragnę Wam przedstawić jedną z najpiękniejszych kart w historii oręża polskich ułanów pod Rokitną. Szkoda, że bitwa ta została zapomniana. Może stało się tak dlatego, że ułani walczyli po stronie przegranych Austro-Węgier?

now został rozlokowany na odcinku frontu pomiędzy wsiami Dobronowce i Toporowce: artyleria w Balamutówce, ułani trzeciego szwadronu w rejonie Rańczy, a drugi szwadron w oddalonej o około 10 kilometrów miejscowości Kotul-Ostrica. W pierwszych dniach czerwca została przeprowadzona reorganizacja drugiego i trzeciego szwadronu ułanów w II Dywizjonie Kawalerii Legionowej. Dowództwo nad dywizjonem powierzo-

coraz mocniej napierały na czterdziestą drugą dywizję piechoty [jednostka austriacka]. Należało ją wesprzeć. Oba szwadrony ruszyły do wsi Rokitna. Dowódca Dunin-Wąsowicz nie wiedział, jak wytłumaczyć żołnierzom cel misji, która równała się z samobójstwem, bał im się o tym powiedzieć. Wskazał więc po prostu szablą silne pozycje rosyjskie i dał rozkaz do ataku, ale tylko drugiemu szwadronowi. Trzeci zostawił w rezerwie, żeby

zmniejszyć straty wśród swoich. Miał więc tylko jeden szwadron liczący zaledwie siedemdziesiąt osób, a przed nimi znajdowali się okopani Rosjanie, wspierani przez moździerze. Ułani uformowali szyk i ruszyli pośród nawały z moździerzy i karabinów maszynowych. Kilku z nich stoczyło się z siodeł na ziemię, ale widać już było, że przynajmniej połowa kawalerzystów dotrze do rosyjskich okopów. W końcu wściekli wpadli między zaskoczonych Rosjan. Szybкими cięciami szabel pozbyli się obstawy okopów. Dziś trudno opowiedzieć dokładny przebieg szarży, wiemy natomiast, że wszystkie trzy linie okopów zostały oczyszczone z przeciwnika. Zwycięstwo zostało jednak niewykorzystane, ponieważ piechota z czterdziestej drugiej dywizji piechoty nie wsparła ataku, a zaskoczone dowództwo nie



Szarża pod Rokitną (Muzeum Wojska Polskiego)

Na wiosnę 1915 roku II Brygada Legionów uległa reorganizacji. Została podzielona na trzy grupy taktyczne pod dowództwem odpowiednio: majora Januszajtisa, pułkownika Hallera i podpułkownika Roji. Pierwszego kwietnia dowódcą II Brygady mianowano Austriaka Kuttnera, a szesnaście dni później oddziały polskie zostały skierowane na pogranicze Bukowiny i Besarabii. Podporządkowano je generałowi Edler von Korde. Trzeci Pułk Piechoty Legio-

no rotmistrzowi Zbigniewowi Dunin-Wąsowiczowi. Dowódcą drugiego szwadronu został porucznik Topór-Kisielnicki, a trzeciego szwadronu - porucznik Klasterski.

Dwunastego czerwca oddziały II Brygady zostały wysłane w rejon wsi Rokitna [tereny dzisiejszej Ukrainy, obwód czerniowiecki] razem z innymi oddziałami Austro-Węgier. Całą noc ułani przepędzili w wężozie tuż obok wsi. Rano przyszedł rozkaz: ruszyć do ataku na rosyjskie siły. W tym samym czasie siły rosyjskie

wysłało posiłków, z samobójczej misji wróciło tylko sześciu w pełni sprawnych ułanów. Siedemnastu zginęło, dwudziestu trzech zostało rannych, pozostali albo zaginęli, albo dostali się do niewoli. W trakcie ataku poległ rotmistrz Dunin-Wąsowicz i dowódca szwadronu porucznik Topór-Kisielnicki. Jednak bohaterscy ułani zostali zapomniani przez Polaków, nie wiem dlaczego.

Jakub Głazewski

Krwawa historia Śląska

Najazdy tatarskie i husyckie, grabieże szwedzkie, pobyty Fryderyka Wielkiego i wojna siedmioletnia. Śląsk przeżył wiele wojen i najazdów. Jest jednym z najważniejszych historycznie rejonów w Polsce. Trzy najważniejsze etapy w historii Śląska to najazdy husyckie, wojny polsko-czeskie i grabieże wojny trzydziestoletniej.

Husyci byli grupą czeskich heretyków. Choć uważali się za krzyżowców prawej wiary, naprawdę utrzymywali się z grabieży ziem katolickich monarchów. Często napadali na Śląsk, a gdy wojska tamtejszych księciów atakowały ich, husyci wycofywali się do warownych obozów, ostrzeliwując śląskie rycerstwo. Tak się również stało w 1428 roku, gdy linia Pia-

szczęście, w bitwie pod Byczyną, Jan Zamojski, sławny polski hetman, pokonał jego wojska i zagwarantował koronę Zygmuntowi Wazie.

Podczas wojny trzydziestoletniej oddziały szwedzkie, austriackie, węgierskie, czeskie, chorwackie i polskie zatrzymywały się na Śląsku. Owi „goście” łupili zagrody, zabijali i porywali mieszkańców i zmuszali, by wioski płaciły „kontrybucje” dla wojsk. Podczas wojny na Śląsku znalazło się wielu z najważniejszych generałów wojny, między innymi austriacki Albrecht von Wallenstein, szwedzki Lennart Tortenson i Arwid Wittenberg, ten ostatni znany z „Potopu”.



Zamojski pod Byczyną - Jan Matejko

stów śląskich wyginęła wraz z księciem śląskim w bitwie z husytami. Jego wojsko wpadło w panikę na skutek ostrzału z warownego obozu husytów, a sam książę wpadł to rzeki i został zabity. Po jego śmierci Śląsk został zajęty przez Czechy, w związku z czym stał się polem bitwy pomiędzy Polską a Czechami.

Niedługo po czeskiej okupacji Śląska Polacy zaatakowali Wrocław, ale nie byli w stanie zdobyć znakomicie obwarowanego miasta. Na mocy pokoju Polska odzyskała część Śląska. Później w 1588 roku, austriacki arcyksiążę Maksymilian chciał objąć zbrojnie tron Polski. Na

Teraz pokój otacza Śląsk. We wsiach, gdzie kiedyś dokonano grabieży, dziś jedynie turyści zakłócają pokój mieszkańców. Stare zamki, z krwawą historią wielu wojen, są teraz zabytkami historycznymi. Choć dzisiaj na Śląsku nie słychać huku dział, szczęką broni i rżenia koni, wojenna historia Śląska nie jest zapomniana.

Mikołaj Ducholm



Rady, porady

Przepis na pizzę



Składniki:

- 40 dag mąki
- 4 dag drożdży
- 0,75 szklanki wody, pół na pół z mlekiem
- 1 łyżka oleju
- szczypta soli albo cukru
- ketchup
- dotatki, np. pieczarki
- ser żółty



Przygotowanie:

Do miski wsypać mąkę, wlać olej i dodać sól lub cukier. W szklance z wodą i mlekiem rozrobić drożdże i też wlać do miski. Zagnieść ciasto, a potem położyć w ciepłym miejscu aż trochę urosnie. Gdy ciasto będzie rosło, posmarować blachy [wychodzą 2] olejem. Gdy ciasto już urosnie, trzeba je rozprowadzić na blachach i posmarować ketchupem. Potem położyć dodatki, a na dodatki położyć starty lub pokrojony ser żółty. Piec 25 minut w temperaturze 200 stopni.

Basia Pskit

Ptaki znane i nieznane

„Skrzydłaci mieszkańcy miast” - odc. 2 „Krzyżówki



Kaczka składa od 8 do 12 jaj; jeśli jest ich więcej, oznacza to, że składało je kilka samic. Wysiadywanie trwa ok. miesiąca. Jako że krzyżówki są zagniazdownikami, ich pisklęta po wykluciu nie przebywają w gnieździe, tylko zwiedzają okolicę pod opieką mamy.

Pierzenie

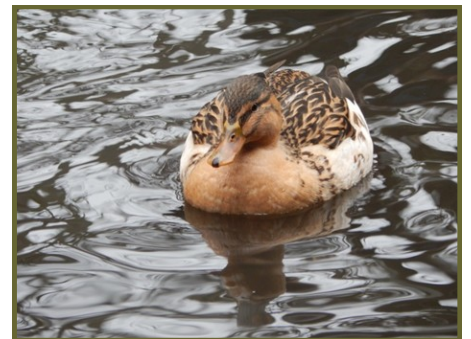
Po lęgach, gdy kaczorom nie są już potrzebne piękne piórka, zaczynają one zmieniać upierzenie (pierzyć się), na bardziej maskujące i podobne do samic. Można odróżnić je wtedy od kaczek po żółtym dziobie. Jest to świetny okres dla zbieraczy piór – kaczki piórka są wtedy rozsiane wszędzie na brzegach jezior i rzek.

Pożywienie

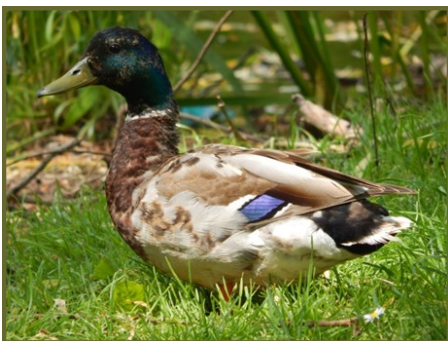
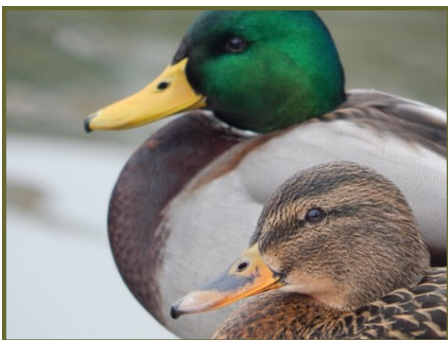
Krzyżówki są wszystkożerne. Oznacza to, że zjedzą zarówno podawany im chleb, jak i owady, odpadki, ale przede wszystkim rośliny wodne. Ich sposób zdobywania pokarmu nazywa się splawikowaniem. Polega on na tym, że zanurzają przednią część ciała w wodzie i wystaje im tylko kuper.

Mieszkańce – „Sołtysi”

Czasami w parku można spotkać kaczki, które wyglądają jak krzyżówki, ale część piór mają białą, lub po prostu jaśniejszą. Są to tzw. sołtysi – mieszańce krzyżówek z kaczką domową, inną kaczką, bądź wynikiem mutacji genetycznej. Jako że nie tracą zdolności rozrodczych jest ich coraz więcej i w końcu mogą stanowić zagrożenie dla czystości genetycznej populacji.



Helena Trzeciak



Sienkiewicz w spódnicy

Pragnę Wam dziś przedstawić postać, o której niewielu Polaków potrafi cokolwiek powiedzieć, gdyż odkąd sięgnąć pamięcią, zawsze panowała wokół niej grobowa cisza. Jej książek nie było w bibliotekach i księgarniach, w szkołach nikt o niej nie wspominał, telewizja oczywiście też milczała.



Maria Rodziewiczówna

Dlaczego? Otóż Maria Rodziewiczówna – bo o niej mowa – reprezentowała takie wartości, z którymi środowiska komunistyczne, lewicowe walczyły: polskość i katolicyzm. Była niezwykle klarowną, silną duchowo osobą, mawiającą, że są „dwie potęgi, którym trzeba dać wszystko, a w zamian nie brać nic – Bóg i Ojczyzna”.

Córka zesłańców, urodzona w 1864 roku, wychowana w patriotycznej atmosferze i kulcie bohaterów narodowych (zwłaszcza Romualda Traugutta), dziedziczka dworu w Hruszowej, działaczka społeczna i pisarka... Jej powieści rozchodziły się jak świeże bułeczki, a docenił je sam Henryk Sienkiewicz.

Trudno się pogodzić z faktem, że ta wyjątkowa osoba, cudem ocalała z płonącej Warszawy, umierała na folwarku pod Skierniewicami z poczuciem totalnej klęski – widziała przecież triumf wrogów

i zaprzepaszczenie całej wielowiekowej pracy swoich przodków.

Dlatego myślę, że warto przytoczyć choć kilka ciekawych wątków dotyczących jej życia.

SZKOŁA W JAZŁOWCU

Była to szkoła niezwykle, prowadzona przez siostry niepokalanki z Matką Marceliną Darowską na czele. Matka Marcelina – dzisiaj już wyniesiona do chwały ołtarzy polska błogosławiona – była założycielką zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryji Panny i kobietą wielkiego serca i umysłu. Powierzone jej dziewczęta traktowała jak matka – ciepła i wymagająca zarazem, serdeczna i podnosząca poprzeczkę tak, by każda z dziewcząt mogła wzrastać duchowo, intelektualnie i fizycznie.

Klasztor w Jazłowcu był drugim domem dla niepokalańskich wychowanek, które czuły się tu otoczone troską i miłością. Na pewno zainteresuje Was, jak wyglądał dzień powszedni uczennic. Ano, bardzo pracowicie:

6.30 – pobudka. Dziewczęta u progu dnia żegnały się wodą święconą, ubierały i szły do kaplicy na poranny pacierz i Eucharystię. Potem było śniadanie.

8.30 – 13.00 – lekcje

13.00 – 14.30 – przerwa obiadowa

14.30 – 19.00 – odrabianie lekcji, zajęcia z muzyki, robótki ręczne, wspólne czytanie tekstów z literatury polskiej i obcej, konwersacje francuskie, włoskie i niemieckie

19.00 – kolacja, a po niej pacierz wieczorny z rachunkiem sumienia.

Najważniejsza była nauka religii, bo to przecież fundament, na którym budujemy swoje życie. To nasze duchowe dziedzictwo, którego należy strzec. Kształtowaniu ducha i intelektu miał też służyć język ojczysty –

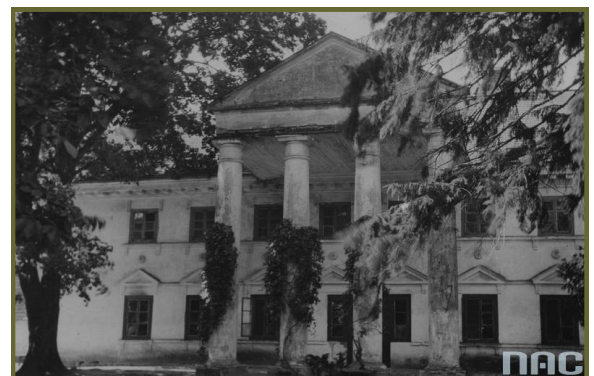
nauka czytania, kaligrafii, pięknej wymowy, poprawnego pisania. Wybitną humanistką w niepokalańskiej szkole była siostra Gertruda Skórzewska. Oprócz wykładów z polskiego, religii i psychologii, prowadziła również tzw. czytania literackie. Było to wspólne czytanie arcydzieł literatury klasycznej – polskiej i obcej, tej ostatniej oczywiście w oryginale. Jedną z uczennic po latach przyznała: „Połowę mego życia zawdzięczam tym czytaniom”.

Niezapomnianym przeżyciem było również wystawianie sztuk teatralnych: „Dziadów”, „Irydion”, komedii Fredry czy Moliera (te ostatnie w języku francuskim).

Teksty klasyków, znajomość historii i języka ojczystego tworzą bogactwo duchowe, które człowiek przechowuje w sercu całe życie i które daje mu wewnętrzną siłę do tego, by pięknie i godnie żyć.

W szkole sióstr nie zaniedbywano też innych przedmiotów – ścisłych, przyrodniczych, praktycznych, a na bardzo wysokim poziomie stała nauka języków obcych. Jeśli chodzi o umiejętności praktyczne, to siostry uczyły gotowania, szycia, prowadzenia gospodarstwa domowego, pszczelarstwa.

Gdybym miała podsumować styl tej szkoły, to zwróciłabym uwagę na naukę myślenia, a nie nadmierny encyklopedyzm; wychowanie nie tylko umysłu, ale rów-



Hruszowa - Dwór Rodziewiczów

nież serca, przygotowanie do służby, do ofiarowania siebie rodzinie, Ojczyźnie, społeczeństwu, a nie do robienia kariery. Kompletnie przeciwieństwo tego, co nie-sie dzisiejsza edukacja (pomijając chlubne wyjątki).



Dekalog domowy Marii Rodziewiczówny:

1. **Czcij i zachowaj ciszę, pogodę i spokój domu tego, aby stały się w Tobie.**
2. **Będziesz stale zajęty pracą wedle Twych sił, zdolności i zamiłowania.**
3. **Nie będziesz śmiecił i czynił bezładu ani zamieszania domowego porządku.**
4. **Pamiętaj, abyś nie kaził myśli ani ust mową o złym, marności i głupstwie.**
5. **Nie będziesz opowiadał (szczególnie przy posiłku) o chorobie, kalectwach, kryminalach i smutkach.**
6. **Nie będziesz się gniewał ani podnosił głosu z wyjątkiem śpiewu i śmiechu.**
7. **Nie będziesz zatruwał powietrza domu złym i kwaśnym humorem.**
8. **Nie wnoś do domu tego szatańskiej czci pieniądza i przekleństwa spraw jego.**
9. **Zachowaj przyjaźń dla Bożych stworzeń, dla domowników przyjętych jako psy, ptaki, jeże i wiewiórki.**
10. **Nie okazuj trwogi, a znoś ze spokojem wszelki Boży dopust jako głód, biedę i najście niepożądanych ludzi.**

Błogosławieństwo Boga i Królowej Korony Polskiej niechaj strzeże fundamentów, węgla i ścian domu tego oraz duszy jego mieszkańców.

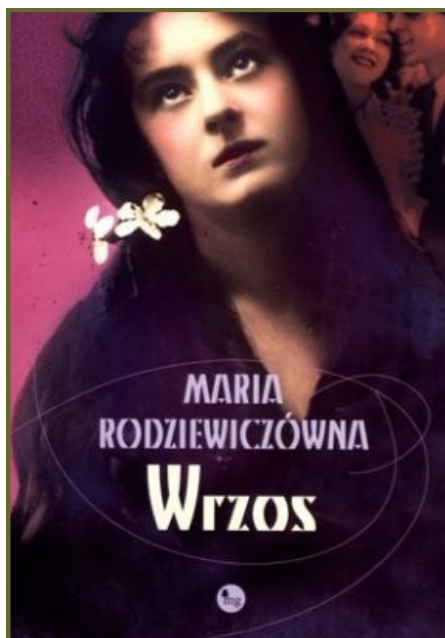
Mam nadzieję, że zachęciłam Was choć trochę do poznania tej niebanalnej postaci. Jeśli chcecie poznać bliżej jej życiorys, sięgnijcie do książki: „Strażniczka kresowych stanic”, której autorem jest Jan Głuszenia lub do wspomnień Jadwigi Skirmuntówny, najbliższej przyjaciółki

pisarki, pt. „Pani na Hruszowej”. Obie niezwykle ciekawe.



"Wrzos"

Rodziewiczówna pisała nie tylko o miłości do ziemi, do ojczyzny, polskości, ale była również autorką łamiących serce melodramatów. Ostatnio przeczytałam „Wrzos”. Nie jest to puste, banalne romansidło, ale ciekawa analiza społeczeństwa, niczym w powieściach Jane Austen: zakłamanego, pełnego zblazowanych dekadentów, kobiet fatalnych i kochliwych artystów. W takim środowisku



przyszło żyć głównej bohaterce, Kazi Szpanowskiej, która zawarła typowe małżeństwo z rozsądku z bogatym i urodzonym salonowcem, Andrzejem Sanickim. Kazia kochała zesłanego na Sybir Stacha, o którym słuch zaginął, a zgodziła się na małżeństwo z Andrzejem tylko dlatego, że chciała wyrwać się z domu, w którym królowa zła macocha. Nie wierzyła też w powrót Stacha. Andrzej Sanicki zawarł związek małżeński z Kazią pod naciskiem ojca, znanego adwokata, w celu uzyskania spadku po matce. Oczywiście od początku założył, że nie zrezygnuje z hulaszczego trybu życia. Jak potoczyły się ich losy? Przeczytajcie. Książkę czyta się jednym tchem, jest napisana lekkim, przystępnym językiem, występuje dużo dialogów. Pewnie interesuje Was, skąd wziął się taki tytuł? Otóż tak nazwał Kazię, zakochany w niej malarz artysta, Radlicz: „A przecie przypomina mi (ona) kwiat. Wie pani,

jaki? Wrzos. Znam takie wrzosowiska w kwiecie. Zdrowie od nich idzie i robią wrażenie czegoś bardzo subtelnego a silnego. Ona ma taki wdzięk nieświeży, niepozorny. Cieniutka, skromniutka, bez blasków, barw, form okazałych, taka gałązka koralowa, osypana drobnymi kwieciami, łagodnej barwy i kształtów nadzwyczaj ślicznych, gdy się im przyrzeczyć uważnie.”

Gorąco zachęcam Was do przeczytania tej lektury.



"Dewajtis"

„Skryty on, dziki, nieufny, ale szlachetny i obowiązku żadnego nie opuścił” – tak charakteryzuje Marka Czertwana książdź Michał Nerpalis. Obaj są bohaterami powieści M. Rodziewiczówny pt. „Dewajtis”.

Tytułowy Dewajtis to stary, wiekowy dąb, rosnący w dąbrowie należącej do Czertwanów. Symbol wierności i trwania, zdający się mówić do przychodzących doń ludzi: „Witajcie, witajcie! Jedna ziemia nas zrodziła i hodowała. Korzeniami ją w uścisk objąłem, a wy ramionami i duszą! Kto nas stąd wyrwie, kto?” Dewajtis to poufny przyjaciel, jedyny powiernik zamkniętego w sobie, tajemniczego Marka Czertwana, głównego bohatera powieści. Marek był Zmudzinem, często milczącym i skrytym, twardym i odpornym na przeciwności losu, wiernym, pracow-

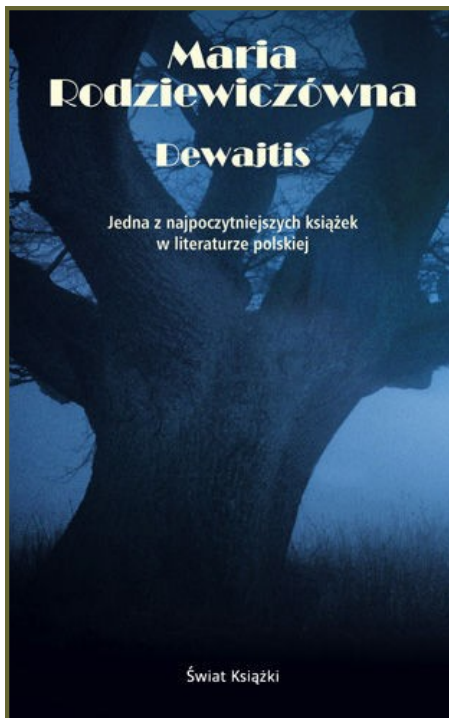


Hruszowa - dąb Dewajtis w dawnej posiadłości Marii Rodziewiczówny

tym, potrafiącym cierpieć mężnie i kochać głęboko.

Matka osierociła go, gdy był małym chłopcem, macocha nie była dla niego laskawa, przyrodnie rodzeństwo również, a ojciec przyuczał do ciężkiej pracy w polu i gospodarstwie.

Na początku powieści czytelnik odnosi wrażenie, że los obszedł się z Markiem niesprawiedliwie. Umierający ojciec, zgromadziwszy wokół swego łóża rodzinę, przydzielił synowi w testamentie jedynie skromne wiano matki, szlachcianki z zaścianka. Co więcej, złożył na jego barki brzemię przyjętego przez siebie zobowiązania. Otóż przed laty obiecał wygnanemu z pobliskiego Poświęcia (były to czasy represji po Powstaniu Styczniowym) przyjacielowi, Kazimierzowi Orwidowi, że będzie strzegł jego własności, aż on sam lub jego potomstwo powróci w oczyste strony. Przez cały ten czas – wierny obietnicy – tam właśnie, tzn. w posiadłości Orwidów, pracował, o ich mienie dbał jak o własne i... czekał, wytrwale, ufnie czekał na powrót właścicieli, o których – od prawie dziesięciu lat – słuch zaginął. W jedwabnym woreczku przechowywał połowę starego sygnetu. Był to znak zawartej umowy.



„Jak pies wierny będziesz i jak kur czujny, i nie dasz nikomu wziąć Orwidów dobra, chyba kto ci przyniesie drugą połowę tego sygnetu. Taka była umowa z nimi. Zapamiętasz? Ja przysiągłem, a ty dochowasz?” – to były ostatnie słowa ojca skierowane do Marka.

Jak się potoczyły jego losy? Siegnijcie po książkę. Na pewno dostarczy Wam wielu wzruszeń.

Gdybym miała scharakteryzować tę niezwykłą powieść paroma słowami, byłoby mi trudno: jest to z pewnością utwór o polskim trwaniu, o walce, by utrzymać ziemię w polskich rękach (trochę przypomina „Nad Niemnem” E. Orzeszkowej), ale też o pięknie człowieczeństwa. Marek nie ma w sobie cienia egoizmu, hartuje się w trudzie i w wypełnianiu – wbrew sobie - obietnicy danej ojcu. Obietnicy, której spełnienie kosztuje go wiele wyrzeczeń. Ale tu nieoczekiwanie znajduje swoje szczęście. Bo powieść ma w sobie wiele z baśni, a baśnie porządkują nasz świat, dając poczucie bezpieczeństwa, że dobro nie pozostanie bez nagrody. Mam nadzieję, że nie powiedziałam zbyt wiele i nie zepsułam Wam radości czytania?

Agata Głazewska

„Polaków ród.

Gawędy dziejowe Jadwigi z Sas Zubrzyckich Strokowej”

Są to opowieści o historii naszego kraju. Zaczynają się one od chrztu Polski i opisują wydarzenia aż do końca XIX wieku. Opowieści jest siedemdziesiąt i są napisane ładnym językiem. Dlatego nawet jeśli zna się całą historię Polski, to warto tę książkę przeczytać. Została ona wydana przez „Wydawnictwo sióstr Loretanek” i w czasie czytania można też pogłębiać obrazy związane z tematem opowieści.

Ula Pskit

Językowy zawrót głowy

Mam na imię Magda. Bardzo lubię język polski i staram się mówić coraz bardziej poprawnie. Chętnie odpowiem na wszystkie Wasze pytania dotyczące wątpliwości, jak się mówi.

Mam problem z odczytywaniem dat. Jak powinno być: siódmy maj czy siódmy maja; dziewiąty czerwiec czy dziewiąty czerwca? I skoro już o datach mowa, to jak przeczytać rok 2009?

Powinno być siódmy maja, tak samo jak i dziewiąty czerwieca. A jeśli chodzi o odczytywanie lat, to lepiej mówić dwa tysiące dziewiąty rok niż dwutysięczny dziewiąty. Jest tak dlatego, że trudno by było mówić na przykład rok tysięczny dziewięćsetny sześćdziesiąty dziewiąty.

Moja mama zawsze mnie poprawia, gdy mówię, że ubiorę sweter. A ja nie rozumiem, o co jej chodzi. Droga Magdo, czy możesz mi to wyjaśnić?

Twoja mama ma rację, gdyż w tym zdaniu są aż dwa błędy. Pierwszy to taki, że nie mówię sweter, tylko sweter. Skąd się wziął ten błąd? Prawdopodobnie stąd, że ludzie widząc poprawność słowa wiatr, myślą, że i sweter jest poprawny. Nic bardziej mylnego. Po drugie, swetra się nie ubiera, tylko się go wkłada. Odnosi się to też do innych części garderoby. Spodnie i koszule wkłada się i zakłada, ale na pewno nie ubiera.

Magdo! Czy możesz wytłumaczyć wszystkim, że nie mówimy „Mi się wydaje”, „Mi się podoba” itp. „Misie” to rażący błąd.

Masz rację, zaimeków w skróconej formie (mi, ci, mu) nie stosuje się na początku zdania, ani w pozycjach akcentowanych. Tak więc zamiast „Mi się podoba”, „mi się wydaje” lepiej powiedzieć „Mnie się podoba” i „Mnie się wydaje”.

Kiedyś słyszałam, jak ktoś kpił z powiedzenia „na płocie pisze kocham Zośkę”. Co złego jest w sformułowaniu „na płocie pisze”?

Takie sformułowanie może budzić dziwne skojarzenia. No bo pomyśl... Czy owo „coś” umie pisać? Raczej nie. Dlatego zamiast „coś tu pisze” radzę mówić „coś jest tu napisane”. Na przykład „na płocie jest napisane kocham Zośkę”, a nie „na płocie pisze kocham Zośkę”.

Jak się mówi „włonceać” czy „włanczać” na przykład telewizor?

Mówi się włączać, tak samo jak przelączać, wylączać, dołączać... jest tak dlatego, ponieważ „ą” wymawia się oczywiście podobnie do „on”, a na pewno nie „an”. Mam nadzieję, że każdy zapamięta, jak się mówi poprawnie.

Magdalena Głazewska

Zagadkowo

A. Połącz daty z ważnymi dla Polski wydarzeniami:

1. Zwycięstwo pod Wiedniem
2. Chrzest Polski
3. Bitwa pod Grunwaldem
4. Uchwalenie Konstytucji 3 Maja
5. Zjazd Gnieźnieński
6. Pierwsza wolna elekcja
7. Hold Pruski
8. Bitwa pod Warną

- a). 1000 r.
- b). 1525r.
- c). 1444r.
- d). 1683r.
- e). 1573r.
- f). 966r.
- g). 1410r.
- h). 1791r.



Zaprowadzenie chrześcijaństwa - Jan Matejko

B. Dopasuj nazwisko do wydarzenia:

1. ksiądz Augustyn Kordecki
2. Stefan Batory
3. Bartosz Głowacki
4. Jan Karol Chodkiewicz
5. Władysław Raginis
6. Władysław Anders

- a). Bitwa pod Monte Cassino
- b). Zwycięstwo pod Pskowem
- c). Zwycięstwo pod Kircholmem
- d). Obrona Wizny
- e). Bitwa pod Raclawicami



Symboliczny grób obrońców Wizny

C. Połącz związek frazeologiczny z jego znaczeniem:

1. Fortuna kołem się toczy
2. Tajemnica poliszynela
3. Łabędzi śpiew
4. Bzdurzy jak Piekarski na mękach
5. I wilk syty i owca

- a). Opowiada głupstwa
- b). Ostatnie dzieło autora
- c). Obie strony są zadowolone
- d). Tajemnica, o której wszyscy wiedzą
- e). Losy ludzkie są zmienne



Deus mirabilis, fortuna variabilis.

D. Dopasuj frazeologizm mitologiczny do jego znaczenia:

1. Szata Dejaniry
2. Złote runo
3. Tantalowe męki
4. Wejście na Parnas
5. Objęcia Morfeusza
6. Puszka Pandory
7. Bunt prometejski
8. Ikarowe loty



- a). Bunt przeciwko bogom, prawu, wznieiony w imię bezinteresownej miłości do ludzi
- b). Osiągnąć sukces, na przykład literacki
- c). Śmiałe, ryzykowne plany, które mogą się tragicznie skończyć
- d). Zapaść w sen
- e). Źródło niekończących się cierpień, od których nie można uciec
- f). Męczarnie wynikające z pożądanego rzeczy, które znajdują się na wyciągnięcie ręki, a jednak są niedostępne
- g). Źródło nieszczęść i kłopotów
- h). Bezcenny, legendarny skarb

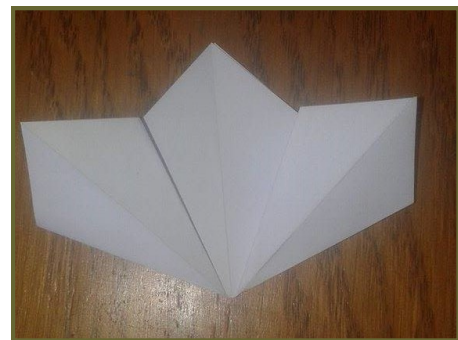
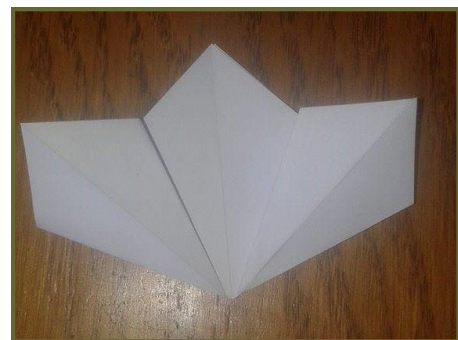
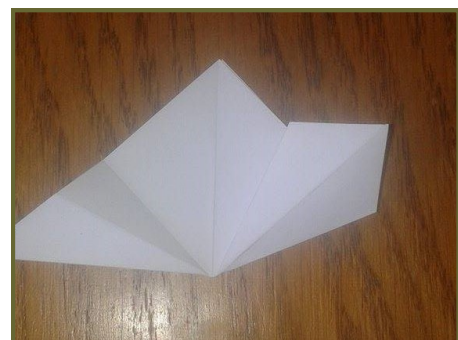
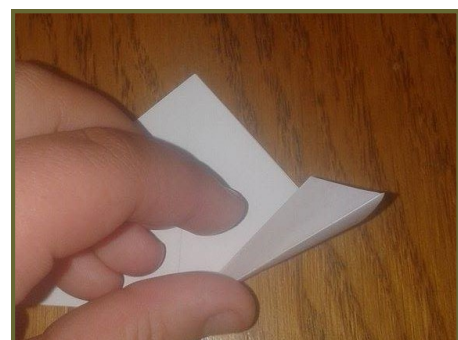
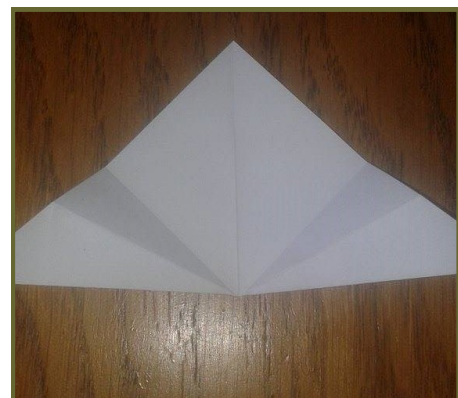
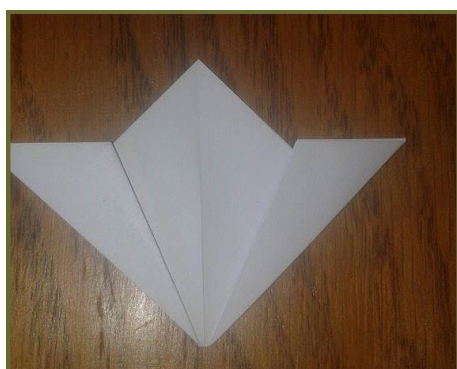
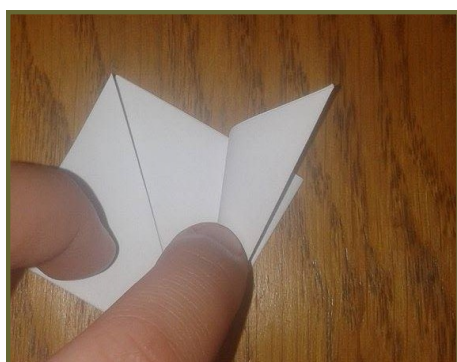
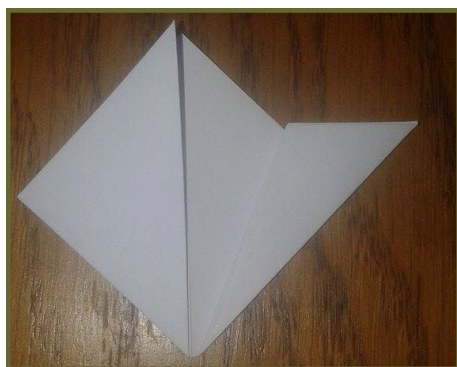
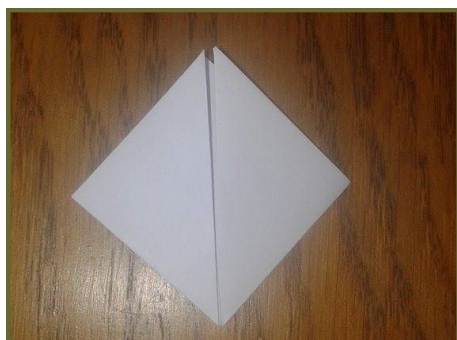
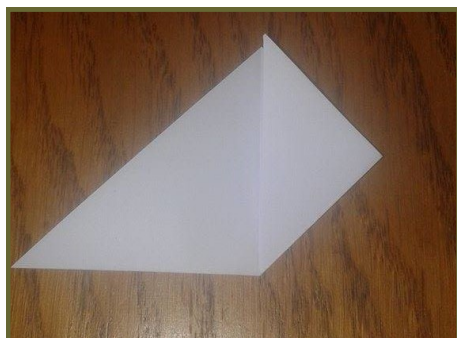
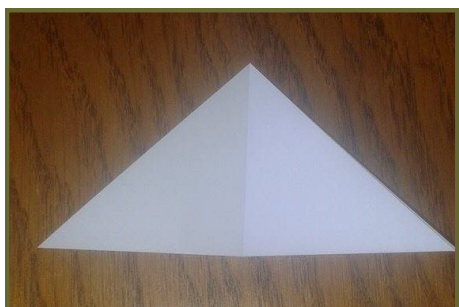
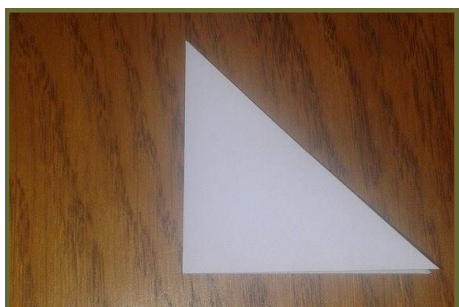
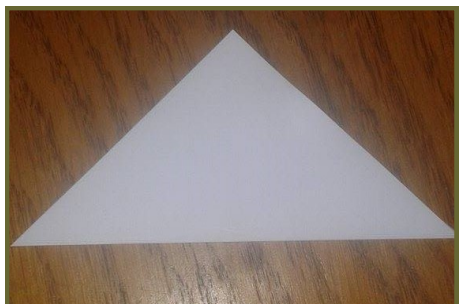


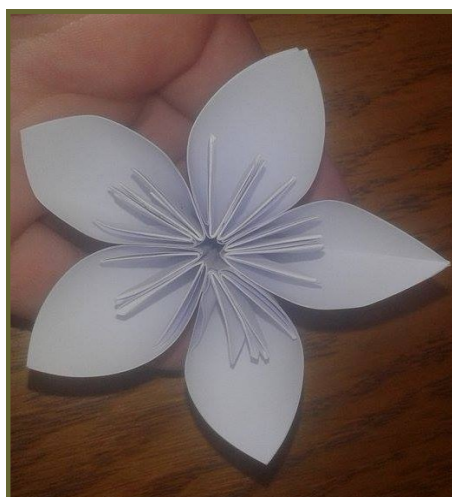
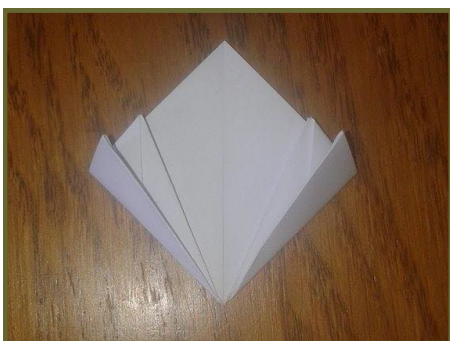
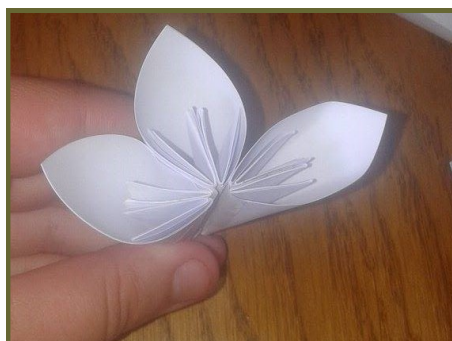
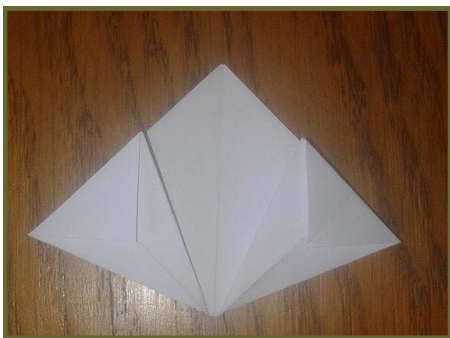
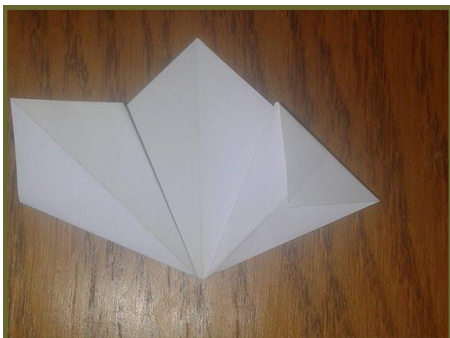
Rady, porady

KWIAT KUSUDAMA

Materialy:

1. 5 kwadratowych karteczek
2. klej





Kula KUSUDAMA

materiały:

1. 12 kwiatów (60 karteczek)
2. klej



Przygotowała: Zosia Moniak



Kącik dla Rodziców

Przemyślenia ed- dziadków

Edukację domową zaczęliśmy z najstarszą wnuczką Basią 6 lat temu. Na początku był to dla nas szok - jak można uczyć dziecko w domu. Była to dla nas kompletna nowość i trochę czasu upłynęło na naszej "edukacji" w tym kierunku. Potem do edukacji domowej przystępowały kolejno następne dzieci. Nawet te najmłodsze, czterolatka Łusia i dwulatek Franio przysłuchują się lekcjom a Łusia wręcz domaga się uczestniczenia w niektórych zajęciach.



I tak po sześciu latach i czwórki (nie licząc Łusi) uczących się dzieci jesteśmy przekonani o słuszności wyboru tej formy nauki. Dzieci są ciekawe otaczającego je świata i głodne wiedzy. Wnuki są kreatywne, każde z nich rozwija swoje zainteresowania we własnym trybie. Bardzo pozytywnie oceniamy tę formę edukacji.

ed-dziadkowie



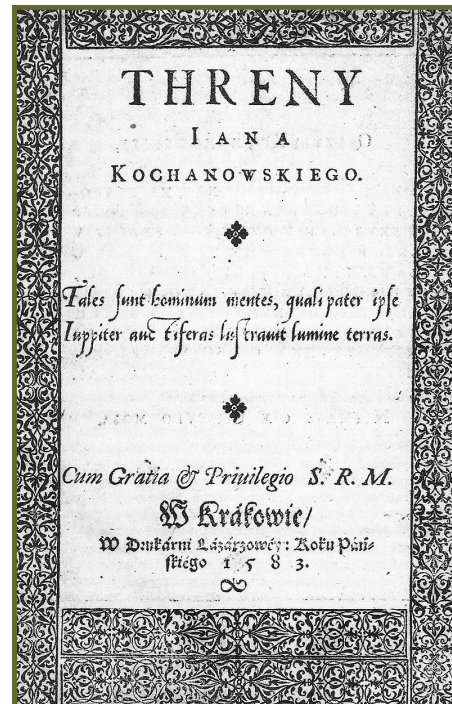
Salonik Poetycki

„Treny” Jana Kochanowskiego

Treny to gatunek liryki, który wywodzi się już ze starożytności. Ich celem jest wspomnienie osoby zmarłej, jej zalet i uczynków. W starożytności bohaterami trenów byli przeważnie królowie, mędrcy i możni. Jan Kochanowski jako pierwszy poświęcił je dziecku. On też wprowadził treny do literatury polskiej. Po śmierci córki Urszuli, która nastąpiła w 1579 roku, napisał cykl dziewiętnastu trenów, w których cały światopogląd poety, obraz świata i humanistyczna filozofia zostały zburzone. Kochanowski drwi z tego wszystkiego, gdyż w obliczu cierpienia, jak się sam przekonał, nic nie znaczą filozoficzne teorie. W trenach mamy zaprzeczenie opiewanej w pieśniach i fraszkach stoickiej postawy poety.

Wbrew antycznej tradycji nie są one skupione na zmarłej osobie (Urszulce), lecz na uczuciach ojca. W trenach mamy poetycki zapis cierpienia, bólu i rozpacz po śmierci dziecka. Chciałabym z Wami przeanalizować tren VII, zwłaszcza środki artystyczne, które go tworzą.

W trenie VII mowa jest o bólu, jaki wywołuje w ojcu widok rzeczy, które zostały po dziecku.



Wydanie „Trenów” z 1583 roku

Rozpoczyna się on apostrofą, podobnie jak większość utworów z cyklu. Jest ona skierowana do „żalonych ubiorów”, nadaje ton uroczysty. Podmiot liryczny



Jan Kochanowski nad zwłokami Urszuli - Jan Matejko 1862

„Nieszczęsne ochędóstwo, żaloszne ubiory
 Mojej namilszej cory!
 Po co me smutne oczy za sobą
 ciągniecie,
 Żalu mi przydajecie?
 Już ona członeczków swych wami nie
 odzieje -
 Nie masz, nie masz nadzieje!
 Ujął ją sen żelazny, twardy,
 nieprzespany...
 Już letniczek pisany
 I uploteczki wniwecz, i paski złożone,
 Matczyne dary płone.
 Nie do takiej łożnice, moja dziewczko
 droga,
 Miała cię mać uboga
 Doprowadzić! Nie takąć dać
 obiecowała
 Wyprawę, jakąć dała!
 Gieźleczkoć tylko dała a lichą
 tkaneczkę;
 Ojciec ziemie brełeczkę
 W główki włożył. - Niestetyż, i posag, i
 ona
 W jednej skrzynce zamkniona!”

mówi o swojej córce używając zdrobnienia: „Już ona członeczków swych wami nie odzieje”, co świadczy o czułości do niej. Epitety: „nieszczęsne”, „żaloszne”, „smutne”, „twardy”, „nieprzespany”, „droga” podkreślają żal i przywiązanie do dziecka. We fragmencie „Nie do takiej łożnice, moja dziewczko droga, miała cię mać uboga doprowadzić!” chodzi o to, że



Jan Kochanowski pod ulubioną lipą
 na rycinie z XIX wieku

matka miała Urszulkę doprowadzić nie do łoża-śmierci, ale do łoża małżeńskiego w życiu dorosłym, którego ta nie doczekała. Inne środki artystyczne występujące w utworze to: peryfraza-słowo „śmierć” jest zastąpione przez „sen żelazny, twardy, nieprzespany”, pytanie retoryczne- „po co me smutne oczy za sobą ciągniecie?”, i przerzutnia, która podkreśla młody wiek Urszuli.

Tren VII jest ceniony za naturalność, nie ma tu alegorycznej Śmierci czy Żalości, ani odwołań do mitów i literatury. Utwór ten miał na celu wyrażenia żalu, jaki budzą w ojcu rzeczy pozostałe po dziecku. Autor stara się przedstawić czytelnikowi owe wspomnienia, które budzą w nim tych kilka prostych ubranek.

Magdalena Głazewska

Jan Kochanowski „Fraszki”

Ab fine
 Na lipę

Gościu, siadź pod mym liściem, a odpoczni sobie!
 Nie dójdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,
 Choć się nawyszej wzbije, a proste promienie
 Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.
 Tu zawždy chłodne wiatry z pola zawiewają,
 Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.
 Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
 Biorą miód, który potym szlachci pańskie stoly.
 A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
 Że człowiekowi lacno słodki sen przypadnie.
 Jablek wprawdzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie

Ab domu Czarnolesie
 Na dom w Czarnolesie

Jako szczep napłodniejszy w hesperyskim sadzie.

Panie, to moja praca, a zdarzenie Twoje;
 Raczyż błogosławieństwo dać do końca swoje!
 Inszy niechaj pałace marmórowe mają
 I szczerym złotogłowem ściany obijają,
 Ja, Panie, niechaj mieszkam w tym gniaździe ojczystym,
 A Ty mię zdrowiem opatrz i sumnieniem czystym,
 Pożywieniem ućciwym, ludzką zyczliwością,
 Obyczajmi znośnymi, nieprzykrą starością.

Ab człowiek Boże igrzysko
 Człowiek Boże igrzysko

Nie rzekł jako żyw żaden więtszej prawdy z wieka,
 Jako kto nazwał bożym igrzyskiem człowieka.
 Bo co kiedy tak mądrze człowiek począł sobie,
 Żeby się Bóg nie musiał jego śmiać osobie?
 On, Boga nie widziawszy, taką dumę w głowie
 Uprządl sobie, że Bogu podobnym się zowie.
 On miłością samego siebie zaślepiony,
 Rozumie, że dla niego świat jest postawiony;
 On pierwiej był, niżli był; on, chocia nie będzie,
 Przedsię będzie; próżno to, błaznow pelfo wszędzie.

Ab zdrowie
 Na zdrowie

Ślachetne zdrowie,
 Nikt się nie dowie,
 Jako smakujesz,
 Aż się zepsujesz.
 Tam człowiek prawie
 Widzi na jawie
 I sam to powie,
 Że nic nad zdrowie
 Ani lepszego,
 Ani droższego;
 Bo dobre mienie,
 Perły, kamienie,
 Także wiek młody
 I dar urody,
 Mieśca wysokie,
 Władze szerokie
 Dobre są, ale -
 Gdy zdrowie w cale.
 Gdzie nie masz siły,
 I świat niemily.
 Klinocie drogi,
 Mój dom ubogi
 Oddany tobie
 Ulubuj sobie!

Ab czyje książki
 Na swoje książki

Nie dbają moje papiery
 O przeważne bohaterzy;
 Nic u nich Mars, chocia srogi,
 I Achilles prędkonogi;
 Ale śmiechy, ale żarty
 Zwykly zbierać moje karty.
 Pieśni, tańce i biesiady
 Schadzają się do nich rady.
 Statek tych czasów nie płaci,
 Pracą człowiek próżno traci.
 Przy fraszkach mi wždy naleją,
 A to wniwecz, co się śmieją.

Zagadkowo

Odpowiedzi:

A. 1D, 2F, 3G, 4H, 5A, 6E, 7B, 8C

B. 1F, 2B, 3E, 4C, 5D, 6A

C. 1E, 2D, 3B, 4A, 5C

D. 1E, 2H, 3F, 4B, 5D, 6G, 7A, 8C

Hurrrra! Wakacje!!!

*Konstanty Ildefons
Gałczyński*

Ze specjalną dedykacją dla Czytelników od Redakcji

XVI

Ech, hulasuje deszcz!

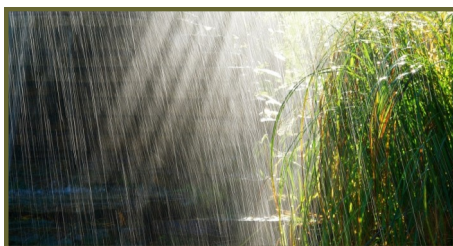
Trawa deszczowi rada.

*Szczęśliwy, szczęśliwy deszcz,
bo się może wypadać.*

*Jabłka jak twarze niemowląt
deszczowi się bardzo dzinwią.*

Podaj mi książkę dobrą.

Rzucić w komin smolne luczyno.



*Deszcz jak kroki żołnierzy
po zielonej ulicy.*

Dzieciot skrył się. Nie kuje.

Listeczki nie szeleszczą.

*Zołędzie z dębów splukuje
wesola mlócka deszczu.*

XVIII

Spływają krople z ula.

Woda z jabłoni kapie.

*Hej, deszcz po polach hula,
bo nie ma żadnych zmartwień.*

Błyska się. Piorun broi.

Lasowi moknie broda.

O, przyjaciele moi,

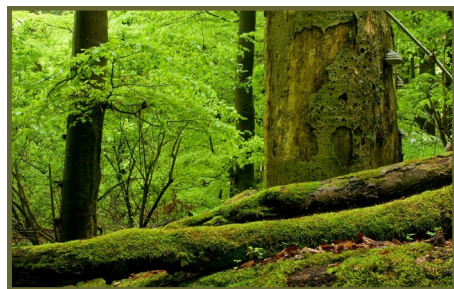
jutro znowu pogoda!

XIX

*Jutro popłyniemy daleko,
jeszcze dalej niż te obtoki,
pokłonimy się nowym brzegom,
odkryjemy nowe zatoki;*

*nowe ryby znajdziemy w jeziorach,
nowe gniazdy złowimy w niebie,
popłyniemy daleko, daleko,
jak najdalej, jak najdalej przed siebie.*

*Starym borom nowe damy imię,
nowe ptaki znajdziemy i wody,
postuchamy, jak bije olbrzymie,
zielone serce przyrody.*



XVII

Grom daleki uderzył,

z tej strony od Karnicy.

Redakcja:

Agata Głazewska (red. odpowiedzialny),

Magda Głazewska (red. działów jesteśmy twórcami oraz przepisy),

Klara Kopeć (red. działów zagadkowo i kącik humoru)

Jakub Głazewski (red. działów historia i przyroda),

Jarosław Głazewski (red. techniczny i skład komputerowy).

Kontakt: jagaro@interia.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, ich redakcji oraz zmiany tytułów, a także dopasowania zdjęć bądź ilustracji.

